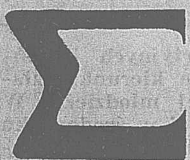


sigma



6 — 56 —
1973/74

MAGAZYN PROBLEMOWO-INFORMACYJNY
POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ



POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI

Sygn.....

90/6/II

Miejsce złożenia

TERAŻNIEJSZOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ

Problem wychowania młodego pokolenia stał się ostatnio problemem skupiającym uwagę władz partyjnych i państwowych naszego kraju. Szczególną rangę nadało mu VII Plenum KC PZPR, które wytyczyło główne kierunki działalności wychowawczej oraz drogę ideowego, intelektualno-zawodowego i kulturalnego rozwoju naszej młodzieży. W trakcie realizacji założonych działań wychowawczych szczególnie problem modelu działalności kulturalnej w środowisku studenckim stał się ostatnio źródłem niepokoju i dyskusji. Prasa poświęca problemom studenckiej kultury coraz więcej miejsca. Coraz głośniej mówi się o konieczności poprawy stanu aktualnego.

Włączając się w nurt tych dyskusji zadaliśmy sobie w redakcji pytanie: jak wygląda całokształt działalności kulturalnej w środowisku Politechniki Wrocławskiej? Z danych jakie otrzymaliśmy w Pionie d/s Studenckich wynika, iż: posiadamy jedenaście klubów, dwa zespoły muzyczne, cztery teatry studenckie, dwa chóry, prężny DKF, klub filmowy i... 1.200.000 zł przewidzianych na dotacje dla studenckiego ruchu kulturalnego w 1974 r. Tyle statystyka. Zestaw liczb nie jest jednak w stanie scharakteryzować tak skomplikowanego aparatu wychowawczego jak działalność kulturalna prowadzona w wielotysięcznym środowisku studentów i pracowników. Dlatego też, chcąc uzyskać pełny obraz modelu działalności kulturalnej w naszej Uczelni, jej wagi w procesie wychowawczym Szkoły, jej stanu obecnego i potencjalnych możliwości twórczych, podstawowych form, rozwiązań organizacyjnych i zamierzeń władz Uczelni dotyczących usprawnienia tej działalności, Redakcja „Sigmy” zwróciła się z prośbą o wypowiedź do Dyrektora Pionu d/s Studenckich Tadeusza Penkali. Oto jej najistotniejsze fragmenty.

Teraźniejszość...

(...) W programie i planach działalności wychowawczej Uczelni szczególnie doniosłą rolę i wagę wyznacza się wychowaniu estetyczno-kulturalnemu. Ten bowiem kierunek wychowania zyskuje coraz większe znaczenie jako swoisty, atrakcyjny typ wiedzy o rzeczywistości kształtujący takie wartości i pożądane cechy osobowości jak twórcza wyobraźnia, pomysłowość, wrażliwość estetyczna, społeczną i etyczną.

Nie trzeba podkreślać, że sprawa wychowania estetyczno-kulturalnego jest szczególnie ważna w uczelni technicznej, której specjalistyczny charakter nie stwarza zbyt dużych możliwości wykorzystania treści programowych dla rozwijania estetyczno-kulturalnych zainteresowań studentów. Problem przygotowania młodzieży do uczestnictwa kulturalnego nabiera obecnie dodatkowego znaczenia w naszej Uczelni także ze względu na wzrost czasu wolnego młodzieży (wprowadzenie pięciodniowego tygodnia zajęć dydaktycznych). Wyłania się więc niezwykle istotny problem natury wychowawczej, problem jak najlepszego przygotowania młodzieży do wartościowego korzystania z czasu wolnego.

Wychowanie estetyczno-kulturalne zajmuje czołowe miejsce nie tylko w programie wychowawczym naszej Szkoły, w pewnym stopniu uwzględnia je także program dydaktyczny, jak dotychczas — głównie w formie planowych zajęć pedagogicznych prowadzonych na wszystkich latach studiów. W ramach tych zajęć odbywają się m.in. dyskusje i odczyty z kultury współczesnej oraz wykłady z kultury plastycznej na II roku studiów wszystkich wydziałów. W semestrze siódmym program dydaktyczny Uniwersytetu Technicznego uwzględnia także seminaria i wykłady z nauki o kulturze.

Realizując zamysł podnoszenia wiedzy studentów o kulturze współczesnej oraz rozwijania zainteresowań kulturalnych młodzieży organizuje się dla młodzieży i pracowników ogólnouczelniane sobotnie spotkania z wybitnymi twórcami kultury: filmu, teatru, lite-

ratury, muzyki. Natomiast organizacje młodzieżowe (zwłaszcza SZSP) inicjują spotkania i odczyty z tej dziedziny w klubach i domach studenckich. W dążeniu do upowszechnienia kultury i objęcia nią szerokiego mas studentów Uczelnia dużą uwagę zwraca na własne środki masowego przekazu (miesięcznik „Sigma”, kino, akademickie studio radiowe, które większość swojego programu poświęca sprawom kultury).

W Uczelni naszej dąży się do tego, aby wychowanie kulturalne coraz lepiej zaspokajało takie potrzeby młodzieży, jak potrzebę wiedzy o kulturze, potrzebę realizacji uzdolnień i zainteresowań kulturalnych oraz potrzebę rozrywki i kontaktów kulturalnych.

Uczelnia wychowaniu estetyczno-kulturalnemu oraz studenckiemu ruchowi kulturalnemu nadaje wysoką rangę, co przejawia się również w niemałym środkach przyznawanych instytucjom i organizacjom studenckim na działalność kulturalno-wychowawczą oraz w różnych formach pomocy świadczonej studenckiemu ruchowi kulturalnemu.

Uczelnia przychodzi z pomocą (nie zawsze wystarczającą) grupom twórczym i zespołom artystycznym, których Politechnika posiada kilkanaście, m.in. znany i ceniony teatr pantomimy Gest, chór górniczy, trzy teatryzki, AKF. Uczelnia przychodzi z pomocą studenckiemu ruchowi artystycznemu angażując reżyserów, dyrygentów, instruktorów, zapewniając materialne warunki umożliwiające działalność twórczą (zaopatrzenie w sprzęt, oddanie pomieszczeń do prób i występów, umożliwienie prezentacji dorobku w Uczelni, środowisku i za granicą), organizując dyskusje studenckich twórców z niektórymi nauczycielami akademickimi interesującymi się kulturą bądź uprawiającymi różne formy sztuki.

(...) STUDENCKI RUCH KULTURALNY obejmuje w zasadzie dwa kręgi działalności: pracę młodzieży (zwłaszcza SZSP) upowszechniającą dorobek kultury oraz działalność twórczą studenckich grup i zespołów artystycz-

nych. Działalność upowszechniająca koncentruje się głównie w klubach studenckich, własnych środkach masowego przekazu oraz coraz częściej w instytutach, w grupach studenckich.

Popularyzacja kultury obejmuje głównie takie jej formy jak: teatr, muzykę, film, fotografię, plastykę, literaturę.

Upowszechnianiu sztuki teatralnej sprzyja uczestnictwo studentów w spektaklach teatrów profesjonalnych i studenckich (grupy studenckie oraz Stubil uczelniany dostarczają bilety, zaś dla studentów nowo przyjętych na studia organizuje się zamknięte spektakle teatralne). W domach studenckich działalność upowszechnieniową tej dyscypliny opiera się głównie na Kołach Miłośników Teatru, które aktualnie skupiają około 100 osób. Formy propagowania sztuki teatralnej stosowane przez SZSP ocenia się dodatnio, lecz nadal uczestnictwo młodzieży w spektaklach teatralnych jest niezadowalające.

Największą popularnością wśród młodzieży cieszy się sztuka filmowa. Projekcje filmowe odbywają się w własnej sali kinowej i niektórych klubach w DS. Istotną rolę w upowszechnianiu filmów o dużych walorach artystycznych i ideowych spełnia prężnie działający Dyskusyjny Klub Filmowy. W ramach sobotnich spotkań z kulturą współczesną zorganizowano ostatnio w Uczelni spotkanie z reżyserem filmowym i aktorem oraz seminarium filmowe — „Polska współczesna w filmie telewizyjnym”, na seminarium młodzież wykazała dużą wiedzę o filmie. Pewnymi twórczymi osiągnięciami może wykazać się Akademicki Klub Filmowy. Niemałym zainteresowaniem cieszy się również fotografia. W instytutach i domach studenckich istnieje wiele grup fotograficznych.

Mocno natomiast kuleje działalność upowszechniająca muzykę poważną. Znikomy jest udział studentów w koncertach muzyki poważnej. Wprawdzie Akademickie Studio Radiowe w swoim programie emituje głównie muzykę, w tym znaczną porcję muzyki poważnej, to jednak mocno odczuwa się głód

concertów dobrej muzyki. Należy po-
pięrać cenną inicjatywę prowadzenia
w niektórych klubach studiów o mu-
zyce.

Nie przedstawia się też dobrze czy-
telnictwo literatury pięknej, choć istnie-
je w Uczelni księgarnia i biblioteka
beletrystyczna posiadająca bogaty, li-
czący 18 tysięcy woluminów księgozbiór.
Niepokoi także fakt, że w Uczelni po-
siadającej Wydział Architektury, upo-
wszechnienie sztuki plastycznej jest
wątkiem, organizowane wystawy nie za-
spokajają potrzeb i nie wykorzystują
własnych możliwości.

Działalność klubów należy ocenić
jako niewystarczającą. Proponowany
przez nie program jest monotony.
Kluby nie stanowią forum dla dyskusji
i oceny przeobrażeń kulturalnych śro-
dowiska. Większość programów klu-
bowych, to głównie wieczorki taneczne
nie zawsze w dobrym stylu. Imprezy
własne organizowane przez koła za-
interesowań i grupy twórcze są o wiele
rzadsze. Źródło zła upatruje się m.in.
w przyjętej przez organizację studen-
cką zasadzie samowystarczalności ma-
terialnej klubów.

Mimo na ogół kulejącej działalności
można spotkać inicjatywy klubów za-
sługujące na wyróżnienie. Zapewne
cenny jest pomysł koncentrowania
działalności poszczególnych klubów stu-
denckich na popularyzacji wybranej
formy sztuki np. malarstwa, muzyki,
teatru, filmu itp. oraz skupienie wokół
klubu określonych grup zainteresowań
i grup twórczych.

Zamierza się przy nowo powstającym
ogólnouczelnianym klubie powołać spo-
śród twórców i działaczy kulturalnych,
studentów i nauczycieli akademickich,
radę programową oraz centralny ośro-
dek metodyczny d/s kultury, mające na
celu niesienie pomocy w pogłębianiu
wartości ideowych, wychowawczych i
artystycznych kulturalnej twórczości
studenckiej.

Z utworzeniem ogólnouczelnianego
klubu oraz z powołaniem rady wiąże
się nadzieja wzmożenia udziału (do tej
pory niewystarczającego) pracowników
naukowo-dydaktycznych w życiu kul-
turalnym studentów, a nie trzeba uza-
sadniać, jak owocną rolę w rozwijaniu
zainteresowań kulturalnych młodzieży
mają do spełnienia nauczyciele akade-
miccy.

Obserwuje się niepokojące zjawisko
znacznego obniżenia się poziomu sma-
ku artystycznego, czy wręcz kryzys im-
prez rozrywkowych, a przecież rozryw-

ka zajmuje w studenckiej działalności
kulturalnej nadal pokąźną, czy nawet
przeważającą pozycję.

Zakożenie klubów ogólnouczelnianych,
powołanie koleżeńskich organów proce-
su wychowawczego zespalaających dzia-
łalność nauczycieli akademickich i dzia-
laczy SZSP oraz utworzenie odpowied-
niej struktury organizacyjnej procesu
wychowania (Pionu d/s Studenckich,
preferującego działalność kulturalną),
stworzyło realną możliwość rozwoju
działalności kulturalnej oraz ściślej-
szego powiązania studenckiego ruchu kul-
turalnego z programem dydaktyczno-
wychowawczym Uczelni.

...i przyszłość

Dążąc do znacznego rozwoju studen-
ckiego życia kulturalnego, ruchu upo-
wszechnienia kultury i twórczości arty-
stycznej, oraz pragnąc wspomóc mło-
dzieży w kulturalnym spożytkowaniu
czasu wolnego od zajęć dydaktycznych
zamierza się:

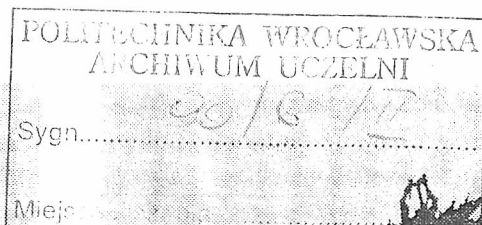
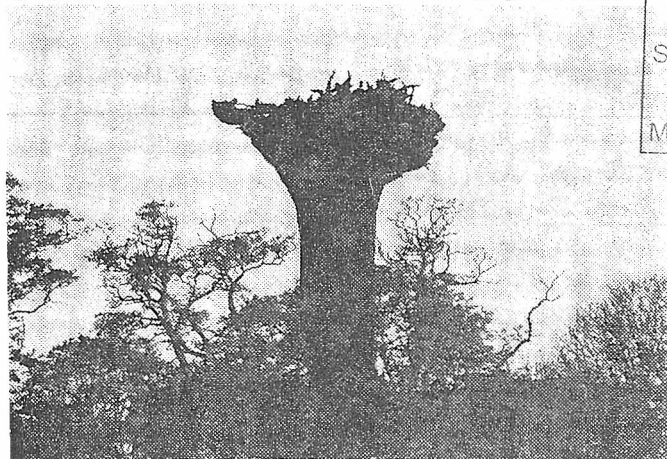
- uznać zadanie rozwoju działalności
estetyczno-kulturalnej za jeden z
głównych kierunków działalności
wychowawczej w Uczelni,
- wzbogacić i poszerzyć zakres peda-
gogicznych zajęć programowych z
zakresu wiedzy o kulturze współ-
czesnej,
- podjąć systematyczne badania nad
zainteresowaniami kulturalnymi mło-
dzieży i formami wykorzystania
przez nią czasu wolnego,
- powołać Radę d/s kultury — jako
konceptyjny zespół utworzony z
twórców i działaczy, nauczycieli
akademickich i studentów,
- utworzyć centralny ośrodek progra-
mowo-metodyczny przy ogólnouczel-
nianym klubie studenckim, sprawu-
jący merytoryczną opiekę nad gru-
pami twórczymi oraz działalnością
klubów studenckich i radiowęzłów,
- stworzyć warunki dla rozszerzenia
grup twórczych i podniesienia ich
poziomu (np. chóru, teatrów studen-
ckich) poprzez: zaangażowanie dy-
rygentów, reżyserów, ambitniejszy
dobór repertuaru, poprzez zaopa-
trzenie w sprzęt, przekazanie pomie-
szeń do prób itp.,
- w celu ożywienia i podniesienia po-
ziomu działalności upowszechniają-
cej kulturę, sztukę i dobrą rozryw-

kę utworzyć kluby ogólnouczelnia-
ne, dbać o lepsze wyposażenie klu-
bów i studiów radiowych, o posze-
rzenie działalności Dyskusyjnego
Klubu Filmowego, organizowanie
stałych imprez kulturalnych i wy-
staw (np. Dni Kultury Politechniki,
dni wydziałowe i instytutowe), ga-
lerii współczesnego malarstwa, o le-
psze wykorzystanie środków przy-
znaczonych instytutom na działalność
wychowawczą,

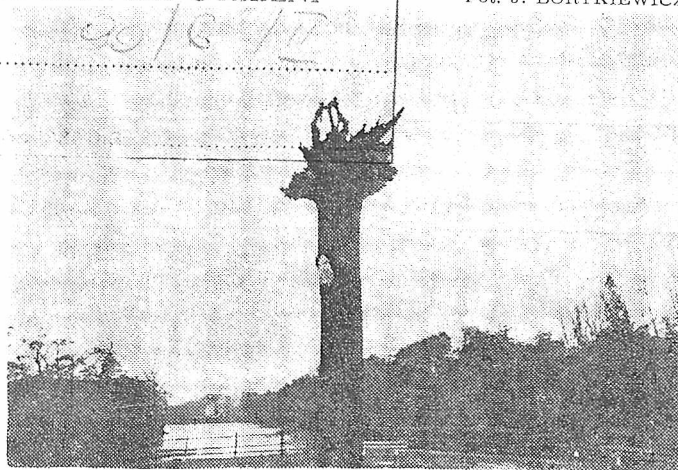
- poświęcać więcej uwagi rozwojowi
czytelnictwa literatury pięknej m.in.
rozwijając działalność propagator-
ską biblioteki beletrystycznej i wła-
snej księgarni,
- wzbogacić oraz podnieść poziom
działalności klubów studenckich m.
in. przez: zmianę zasad działalności
klubów, zakładanie (oprócz klubów
w DS) klubów uczelnianych i pra-
cowniczo-studenckich, koncentrację
upowszechniającej kulturę działalno-
ści klubów na wybranej formie sztuki,
powiązanie z klubami określo-
nych grup zainteresowań i grup
twórczych itp.,
- nawiązać stałą współpracę kultural-
ną z wrocławskimi instytucjami kul-
turalnymi, zwłaszcza z rozgłośnią ra-
diową i teatrem, z uczelniami lo-
kalnymi i zagranicznymi oraz z klu-
bami niektórych współpracujących
z Politechniką zakładów przemysło-
wych, w celu wzajemnego prezen-
towania własnego dorobku kultural-
nego,
- zwiększyć udział nauczycieli aka-
demickich w życiu kulturalnym mło-
dzieży, m.in. w studenckich impre-
zach kulturalnych,
- podnieść poziom artystyczny oraz
styl zabaw i studenckich imprez roz-
rywkowych,
- rozwiązać przy udziale organizacji
studenckich SZSP i AZS problem
organizacji czasu wolnego od zajęć
dydaktycznych, głównie przy pomo-
cy upowszechniania różnych form
sztuki, rozwijania i prezentowania
dorobku zespołów artystycznych, or-
ganizowania cotygodniowych spotkań
z wybitnymi twórcami kultury, roz-
wijania sportu i turystyki,
- odciążyć organizacje studenckie od
administracyjnego trybu związanego
z organizacją imprez kulturalnych,
powołując wyspecjalizowaną służ-
bę — dział organizacji imprez stu-
denckich.

(opr. red.)

Żywy pomnik „Arena” we Wrocławiu Jerzego Beresia



Fot. J. BORTKIEWICZ



rola i autorytet uczonego

Rozmawiamy z prof. Igozem Kisielem — dyrektorem Instytutu Geotechniki, członkiem Polskiej Akademii Nauk.

— W dobie obecnej człowiek zajmujący się nauką, nawet jeżeli to zajęcie stanowi jego zawód, rzadko nazwie się uczonym. Sądzę, że pojęcie zawodu „uczonego” dziś już nie istnieje, natomiast na równi z zawodem lekarza, nauczyciela czy inżyniera istnieje zawód pracownika nauki. Czyżby zmieniła się jego rola — co Pan o tym sądzi?

— W dobie obecnej każdą pracę tworzącą czy też reprodukcyjną, która w jakikolwiek sposób posuwa naprzód nasz stan wiedzy, uważam za równie ważną. Moim zdaniem tylko geniusze o rozległych horyzontach i nieprzeciętnych zdolnościach mogą tworzyć w nauce wartości nieprzemijające. Należą oni do tych, którzy definitywnie posuwają wiedzę naprzód, ale praca ich wymaga najczęściej popularyzacji i opracowania w takiej formie, by służyć szerokim rzeszom, a nie tylko wąskiemu gronu specjalistów. Stąd wielką wagę przywiązuje się również do pracy reprodukcyjnej. Widzę przeto dwie równoważne role pracownika nauki: jedną polegającą na tworzeniu nowego, drugą — na popularyzacji wiedzy. Uważam, że minęły już czasy badaczy indywidualistów, w dobie obecnej sama jednostka nie jest w stanie dokonać przełomu w nauce. Nie znaczy to jednak, aby zespół zdolny był dokonać takiego przełomu bez współpracy z indywidualnością. Każdy zespół, który chce się liczyć, musi być naukowo twórczy, to znaczy — nie tylko wykonywać plany badawcze, ale przede wszystkim zgłębiać problemy naukowe, a tego nie dokona nigdy zespół samych „specjalistów”. Roli indywidualności naukowych nie zastąpi nigdy zgromadzenie najznakomitszych ekspertów, erudytych czy mistrzów techniki laboratoryjnej.

— A więc — „przywódca”, „mistrz”, „nauczyciel” — jaka jest jego rola, jaki autorytet?

— Autorytet, od zamierzalnych czynów towarzyszących działalności uczonego, wiąże się z celem tej działalności, którym jest poszukiwanie prawdy — jednego z najważniejszych celów, do jakich dąży człowiek. Rola jego i autorytet nie polega tylko na własnych osiągnięciach, ale przede wszystkim na umiejętności kierowania zespołem wykonującym prace badawcze, a to wiąże

się z postawą tego — jak Pani powiedziała — „mistrza”; jego odpowiedzialnością, rzetelnością w kierowaniu pracami, uczciwością, no i morale. Tak, sprawa morale pracownika naukowego jest rzeczą nie podlegającą dyskusji.

Kryterium uczciwości nie tylko w dążeniu do kariery, ale i sposobie współpracy z podwładnymi, w wykonywaniu swoich obowiązków, także we współautorstwie wszelkiego rodzaju, jest podstawowym kryterium wg którego oceniałbym i oceniam każdego naukowca, szczególnie zaś naukowca na kierowniczym stanowisku, choćby kierował tylko jednym podwładnym. Są bowiem naukowcy z Bożej łaski, którzy współpodpisują wszystkie opracowania wywodzące się z kierowanej przez nich komórki w przekonaniu, że to oni są „spiritus movens” placówki i wszystko co się w niej dzieje jest ich zasługą. Na poparcie tej tezy sięgają do argumentów często nawet mających pozory słuszności. Uważam, że wszędzie tam, gdzie spotkać się można z tłumaczeniem, że przecież bez nich ta praca byłaby nie powstała — wszędzie tam idzie się na kompromis z uczciwością. A jakie są tego konsekwencje — wiadomo. Od zapalki, podobno, miasta się palą!

— Rozumiem, że za naczelną zasadę uznaje Pan uczciwą pracę, ale ludzie którzy nic nie robią, nie popełniają pomyłek, z których później tak trudno wybrnąć.

Naukowiec może i ma prawo do popełniania pomyłek, to oczywiście, ale ważne jest, by znalazł on tyle cywilnej odwagi, by przyznać się do nich oficjalnie. Sam w swojej karierze naukowej nie uniknąłem pomyłek i byłem wdzięczny tym, którzy mi je uodwodnili. Przemilczenie jednak tych spraw lub, co gorsza, robienie ze złych wyników — „dobrych” prac, jest dla mnie niedopuszczalne, różni są jednak ludzie i z tym się trzeba liczyć.

— Jak Pan to już podkreślił, jednym z zadań kierującego zespołem jest pełnienie funkcji promotora i wychowawcy swoich następców, a więc?

Uważam, że szkolenie młodych nie powinno kończyć się na wykształceniu doktorów. Szkolić się należy przez całe życie; niektóre fazy tego szkolenia powinny być nawet objęte rygorami prawnoadministracyjnymi. Należałoby

więc przywrócić habilitacjom ich właściwy sens i poziom. Jeżeli doktorat oznacza prawo do samodzielnych badań, habilitacja powinna oznaczać prawo do nauczania, to ostatnie zaś powinien otrzymać tylko ten, kto ma za sobą liczące się osiągnięcia naukowe i techniczne oraz umie uczyć innych. Stąd, uważam, należałoby przywrócić „wykład habilitacyjny”.

Należałoby też obwarować szczególnymi zastrzeżeniami zdobywanie tytułu profesora bez uprzedniej habilitacji, pozostawiając tę możliwość wyłącznie osobom legitymującym się twórczym dorobkiem zawodowym i to w dyscyplinach typu konstrukcyjno-zawodowego.

Dla prawidłowego rozwoju kadry naukowej konieczne są kontakty i wymiana myśli. W kraju należy uważać ją za zadowalającą — zarówno co do liczby jak i poziomu periodyków oraz konferencji krajowych. Gorzej przedstawia się sprawa zagranicznych staży naukowych. Na ogół niechętnie wysyła się ludzi na dłuższy pobyt do obcych ośrodków badawczych, a już zupełnie rzadko kieruje się stażystów do innych ośrodków w celu uzyskania stopnia naukowego. Poza złe pojęciem „tworzeniem własnej szkoły badawczej”, u źródła tego zjawiska tkwi także obawa niewykazania się dostateczną liczbą wypromowanych doktorów niezbędną do uzyskania przez promotora kolejnego tytułu naukowego. Wreszcie nie bez znaczenia jest fakt niedostatecznej obsady stanowisk dydaktycznych w szkołach wyższych; profesor nie może czasem skierować stażysty do innego ośrodka, gdyż brak mu ludzi do prowadzenia zajęć, zwiększenie zaś stanu osobowego uniemożliwiają sztywne przepisy. Stan ten musi ulec radykalnej zmianie. Należy zmniejszyć obciążenie dydaktyczne asystentów i stworzyć odpowiednią rezerwę kadrową, która umożliwiłaby wytypowanym pracownikom, odbycie staży czy przygotowanie rozprawy. Równocześnie zaostrzyć trzeba wymagania co do jakości przedkładanych rozpraw, m.in. przez wyznaczenie dodatkowych recenzentów. Dobrze byłoby, aby profesor, który kieruje pracownikami na obce staże, był także oceniany z uwagi na wyniki uzyskane przez tych stażystów, niezależnie od promotorstwa.

Rozmawiała: STANISŁAWA SZULC

W ramach współpracy Politechniki Wrocławskiej z Politechniką Kijowską, w dniach 3 II–9 II br. bawił we Wrocławiu zespół artystyczny studentów i pracowników Politechniki Kijowskiej.

Współpraca obu politechnik datuje się od roku 1957 i obejmuje wymianę doświadczeń w dziedzinie nauki, dydaktyki i wychowania, wymianę pracowników naukowych (staże, udział w konferencjach, wykłady monograficzne, praktyki studenckie). Z każdym rokiem zakres współpracy zwiększa się, ostatnio została ona także wzbogacona o wymianę kulturalną.

Z tej okazji przedstawimy bliżej Czytelnikom „Sigmy” sylwetkę bratniej uczelni.

Politechnika Kijowska posiada nowoczesną bazę naukowo-laboratoryjną umożliwiającą teoretyczne i praktyczne przygotowanie specjalistów oraz prowadzenie w szerokim zakresie prac naukowo-badawczych na 125 katedrach (łącznie z filiami). W ciągu ostatnich 20 lat pięciokrotnie wzrosła liczba studentów, jednocześnie grono pracowników naukowo-dydaktycznych powiększyło się czterokrotnie i liczy obecnie 1.780 osób. Połowa z nich posiada stopnie i tytuły naukowe, są wśród nich akademicy i członkowie Akademii Nauk ZSRR, laureaci nagrody Leninowskiej i państwowej.

Aktualnie Politechnika Kijowska posiada 15 wydziałów: Wydział Mechaniczno-Maszynowy (1762 studentów) z 5 specjalnościami, Wydział Chemiczno-Technologiczny (1378 studentów) z 8 specjalnościami, Wydział Elektroenergetyczny (2000 studentów) z 7 specjalnościami, Wydział Radiotechniczny, Wydział Elektromechaniki i Automatyzacji Górnictwa, Wydział Energetyki Ciepłej (1288 studentów) z 4 specjalnościami, Wydział Budowy Maszyn Przemysłu Chemicznego z 6 specjalnościami, Wydział Fizyczno-Technologiczny (1763 studentów) z 6 specjalnościami, Wydział Elektroakustyczny (został utworzony w 1955 r. na bazie instytutu inżynierów filmowych, posiada dwie specjalne katedry: akustyki i techniki dźwiękowej oraz techniki filmowej), Wydział Budowy Przyrządów i Aparatury (1007 studentów) z 2 specjalnościami, Wydział Automatyki i Budowy Aparatury Elektrycznej (1580 studentów) z 5 specjalnościami oraz Wydział Radioelektroniki (863 studentów) z 4 specjalnościami.

Ważną rolę w pracy dydaktyczno-wychowawczej uczelni odgrywa biblioteka, która liczy w swoich zbiorach 1 760 000 wydawnictw (w tym 100 000 w językach obcych), z których korzysta na bieżąco 22 000 czytelników.

W ostatnich latach znacznie rozszerzyła się działalność naukowo-badawcza katedr. W roku 1972 zostały opracowane 163 tematy naukowe, które obejmują zarówno teoretyczne podstawy problemów naukowych jak i konkretne rozwiązania zadań technicznych stawianych przez przemysł. Większość zakończonych badań naukowych (średnio 100 opracowań rocznie) została skutecznie wprowadzona do przemysłu.

Ogólna wartość wykonanych w latach 1968–1972 prac naukowych wynosi około 108 mln rubli. W roku 1973 przewidziano wprowadzenie do przemysłu 130 prac naukowo-badawczych, co przyniesie efekt ekonomiczny wartości 25 mln rubli.

Uczni Politechniki Kijowskiej są autorami szeregu kapitalnych podręczników z mechaniki teoretycznej, wytrzymałości materiałów, teorii maszyn i mechanizmów, radiotechniki, technologii budowy maszyn, technologii metali w zakresie budowy aparatury precyzyjnej i innych gałęzi nauki. Za najlepsze podręczniki i monografie oraz prace badawcze Politechnika przyznaje autorom coroczne nagrody.

Na szczególną uwagę zasługuje powstała jeszcze w latach trzydziestych szkoła naukowa zajmująca się opracowywaniem metod łączności radiowej, telewizji, radiolokacji i elektroakustyki. Na jej czele stoją obecnie profesoria: W.P. Taranienko, N.F. Wollerner i M.I. Karnowski. Powstał również szereg nowych szkół: dynamika maszyn i wytrzymałość materiałów (akademik AN USRR G.S. Pisanienko), opracowanie, badanie oraz wdrażanie

kompensacyjnych przetworników prądu elektrycznego (członek korespondent AN USRR prof. I.M. Cziżenko), opracowanie podstaw naukowych i technologii materiałów wysokotemperaturowych o cechach specjalnych (członek korespondent AN USRR prof. G.W. Samsonow), opracowanie technologii modyfikowanego żeliwa (zasł. działacz nauki i techniki USRR prof. K.I. Waszczenko).

Skutecznie rozwijają się badania w kierunkach: syntezy polimerów do wytwarzania włókna (prof. F.N. Stiepanow), opracowania inhibitorów korozji pod wpływem kwasów (prof. K.I. Antropow), wymiana ciepła i hydrodynamika urządzeń do wymiany ciepła, problemy niezawodności i ekonomiczności generatorów pary (prof. A.P. Ornatki, prof. B.P. Taranow).

Jak z tego krótkiego zestawienia widać, partner, z którym współpracujemy ma duże osiągnięcia dydaktyczne i naukowo-badawcze. Należy się więc cieszyć, że współpraca z Politechniką Kijowską zacieśnia się i ma szansę dalszego rozwoju.

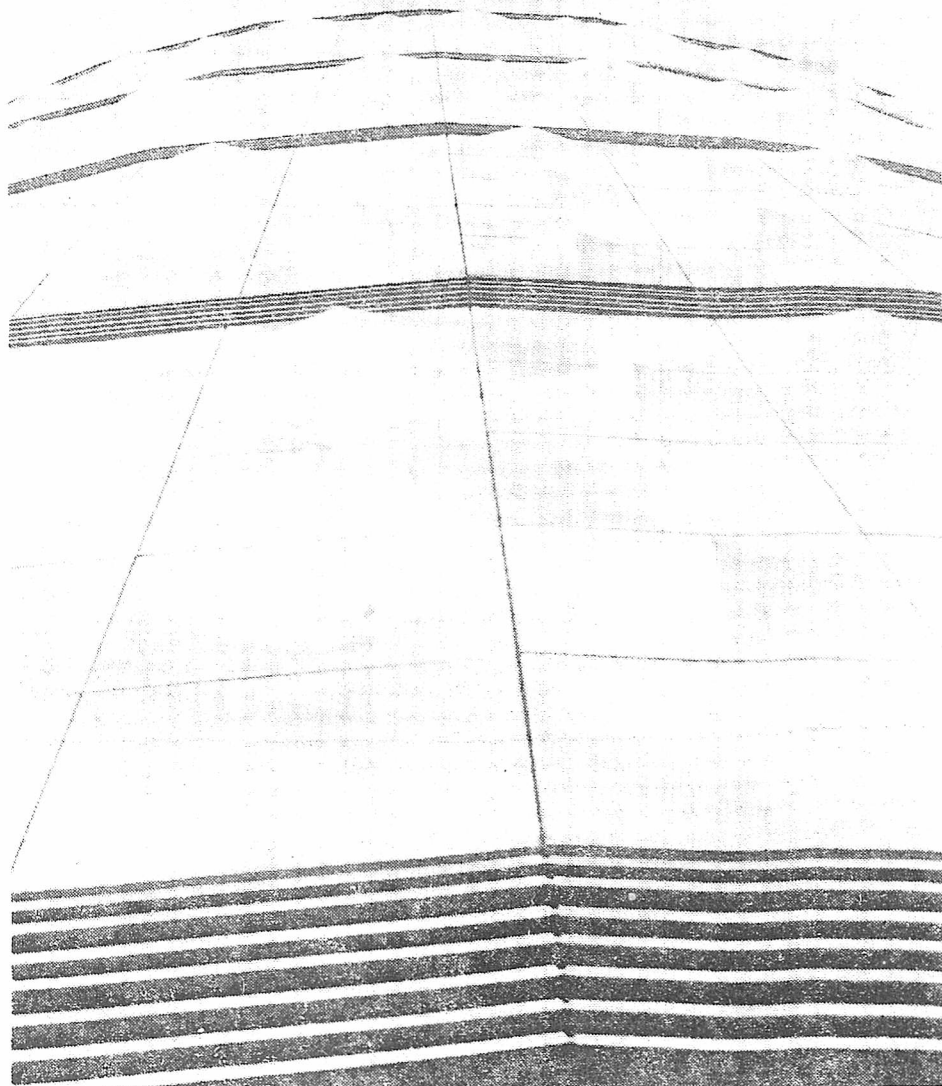
Opracował:
JANUSZ M. PAWLIKOWSKI

Fot. J. BACHRLI

POLITECHNIKA WROCLAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI

Sygn..... 40/6/I

Miejsce złożenia



KILKU PODEPTALI, ALE FAJNIE...

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI

motto:



...nie doczekały takiej imprezy choinkowej

Otrzymałem zaproszenie dla dwojga dzieci na imprezę choinkową — opowiada dr E. Murawski z Instytutu Technologii Elektronowej. Jedno z dzieci (sześciolatek) miało imprezę choinkową w Teatrze Lalek w sobotę o godz. 16⁰⁰. Córka od dwóch tygodni pytała mnie o wystrój (czapeczki, kotylioniki, paseczki), o tańce, o harcerzy, a ja w dobrej wierze i w oparciu o tradycje lat poprzednich opowiadałem jej o tym, co odbywało się w Auli Politechniki z okazji Imprez Choinkowych. Wybraliśmy się wystrojeni (ja dzwigałem balową sukienkę, baletki i inne fatałaszkę w torbie) na Imprezę Choinkową. Wszedłem z córką do Teatru Lalek o godz. 16⁰⁰ (rozpoczęcie Imprezy było właśnie wyznaczone na tę godzinę) i już przy wejściu dowiedziałem się, że w szatni nie ma wolnych miejsc. Ktoś życzliwy z boku dopowiedział mi „niech pan się ciesz, bo myśmy 35 min. stali w kolejce do szatni”.

Córkę złapała jakaś pani i chciała ją wcisnąć do sali. W biegu ściągnąłem córcę czapkę i płaszcz, a pani poprowadziła ją w grubych spodniach i kaloszach. Rozejrzałem się po korytarzu z dziwną miną, trzymając w ręku płaszcz, czapkę i wystrój balowy córki oraz swój płaszcz i czapkę. O dziwo czułem się głupio, bo tylko siebie zobaczyłem w garniturze, w białej koszuli i krawacie. Reszta wałęsających się ludzi (chyba nie byli tak naiwni jak ja) była w kurtkach, bluzach lub swetrach. Panie (mamy) przycupnęły na kilku fotelach, parapetach i poręczach, panowie (ojcowie) we własnym zakresie porobili haki ze wskazujących palców prawej ręki, na których zawiesili płaszcze i torby. Większość tych palców (sprawdziłem) była silna.

Obok, w kiosku teatru były irysy i podobne do nich cukierki, po godzinie z dużego tłumu przed kantorem wyniesiono nie więcej jak 30 butelek „Pepsi Cola”, inni dostali odpowiedź „już nie ma”.

Drzwi sali teatralnej otworzono i oprócz wrzasku dzieci wydobył się mieszany smrodek, podobny do tego jaki na korytarzu pochodził od rodziców wcisniętych pod ściany. Wszedłem do sali i zobaczyłem dzieci poprzyklejane do foteli.

Około 10 minut trwała przerwa, potrzebna prawdopodobnie na zmianę dekoracji. W tym czasie co silniejsi rodzice pościągali spoconym dzieciom swetry i ciepłe spodnie. Ja nie byłem na tyle odważny, bo to mogłoby kosztować rozdeptanie jakiegoś dziecka. Po dziesięciu minutach rozpoczęło się drugie przedstawienie. Stojąc z hakiem własnej i dziecka odzieży widziałem jak kilku (trzech lub czterech) silnych mężczyzn dzwigało za kulisy tekturowe kartony.

Jakiś rodzic lub aktor, przystojny ale niegrzeczny, wielokrotnie wykrzykiwał w kuluarach: „Co za idiota postawił tę Syrenkę przed Teatrem, że nie można żadnym samochodem wyjechać”. Nikt się nie przyznał, że jest idiotą i po pół godzinie przystojny pan zaniechał śledztwa. Około 17³⁰ powtórnie otworzyły się drzwi sali teatralnej i zobaczyłem podobny obrazek, jak w czasie przerwy, z tym, że na salę tym razem wtargnęło znacznie więcej rodziców, zaś na scenę wszedł Mikołaj, który bał jakiegoś niezrozumiałe zdania i otrzymywał odpowiedzi od dzieci siedzących w pierwszych rzędach. Inne nadal nie miały pojęcia co się dzieje. Potem Mikołaj obiecał dzieciom dać prezenty i poprosił je do siebie. No i się zaczęło...

Maluchy starsze były same. Dzieci od trzech do pięciu lat wychwycili rodzice, aby uniknąć (wg mnie bardzo słusznie) poturbowania dziecka. Wszyscy wędrowali w stronę Mikołaja stojącego na scenie. Ci silni pojawili się z kartonami obok Mikołaja i wręczali mu po dwie bombonierki pianki. Można sobie wyobrazić tumult jaki powstał, kiedy obok Mikołaja znalazło się około 300 dzieci + ok. 100 rodziców. Dzieci z wyciągniętymi rączkami podawały zaproszenia (warunek otrzymania od Mikołaja dwóch gołych bombonierek). Ale Mikołaj nie dawał bombonierek, natomiast popisy oratorskie dawali panowie (organizatorzy?) wykrzykując do tłumu: „Dzieci nie pchajcie się, bo nie damy prezentów”, „Rodzice wyjdźcie z sali, bo przestaniemy dawać upominki”. I tak, regularnie co dwie minuty powtarzał się „występ” stróżów porządku.

„Szczęśliwcy” z rozgniecionymi piankami wyrwali się z tłumu. Ja pilnowałem ubrań trojga rodziców (tataś i dwie mamusie), którzy biegali poszukując zaginionych dzieci. Gdy znaleźli swoje zapłakane pociechy, uwolniłem „hak” z ubrań, przyodziałem córkę i smutni wychodząc, z satysfakcją patrzyliśmy na tasiełcową kolejkę przed szatnią (do dziś mam jednak siny wskazujący palec prawej ręki). Przy wyjściu córka (subtelne dziecko) zapytała skromnie, dlaczego nie dostała programu „Szewczyka Dratewki”. Dopiero później przed swoimi koleżankami musiała się gęsto tłumaczyć (mnie przy tym na szczęście nie było), bo przecież nie było orkiestry, harcerzy, czapeczek, kotylionów, tak jak ja ją zapewniałem.

Podobną opinię na temat imprezy choinkowej wyrażają mgr Friedel i mgr Salamon z ITE. Niemile zdziwiły ich niestarczające zapakowane paczki dla dzieci. Wiele maluchów po otrzymaniu „prezentu” od Mikołaja pytało, gdzie jest ta paczka.

Głównym punktem programu takich imprez powinna być ich zdaniem zabawa, której zorganizowanie przysporzyłoby zapewne wielu ludziom znacznie więcej pracy, ale nagrodą i satysfakcją byłby uśmiech najmłodszych.

Impreza choinkowa powinna być zorganizowana w mniejszych grupach. Uniknęłoby się w ten sposób bałaganu i rozdeptywania.

Kompletnym nieporozumieniem było też uprowadzenie na widowień trzyletnich dzieci. Takie maluchy nie są jeszcze w stanie samodzielnie rozumieć przedstawienia. Potrzebują kogoś, kto mógłby odpowiedzieć na pytania „po co” i „dlaczego”. Dlatego potrzebni są rodzice... Nic dziwnego, że impreza tak zorganizowana spowodowała godne nagany zachowanie się wielu rodziców. Mikołaja mało nie rozdeptano. Co bardziej zaborczy opiekunowie umiejący walczyć o swoje prawa siedzieli na sali, a inne dzieci... na ziemi. Trudno ich jednak potępiać. Będziemy próbowali w przyszłym roku — powiedział mgr Friedel — wydestakować od Rady Zakładowej pieniądze przeznaczone na Imprezę Choinkową i urządzić ją oddzielnie

u siebie w Instytucie. Rodzice chętnie włożą w to trochę czasu i pracy, ale dzieci będą zadowolone.

— Widzi pani, dzieci to my mamy dobre — powiedziała p. Tuzinkiewicz z dz. Socjalnego — ale rodziców trudno jest zadowolić. Zorganizowaliśmy w tym roku imprezę choinkową dla dzieci pracowników Szkoły w inny sposób niż dotychczas. Chcieliśmy żeby dzieci starsze nie bawiły się razem z maluchami i dlatego podzieliśmy dzieci (1500 osób) na 3 grupy i dla nich staraliśmy się zorganizować imprezę dostosowaną mniej więcej do wieku. Imprezę w całości zorganizowała i sfinansowała Rada Zakładowa.

Najmłodsze dzieci w wieku od 3—6 lat (około 400 osób) były na dwugodzinny spektakl, otrzymały tam paczki od Mikołaja. Musieliśmy je wpuścić bez rodziców, gdyż ilość miejsc w teatrze odpowiadała ilości dzieci. Średnia grupa wiekowa dzieci (7—10 lat, około 400 osób) obejrzała widowisko w Teatrze Współczesnym i otrzymała paczki od Mikołaja przed spektaklem. Mogliśmy wpuścić tu też tylko dzieci.

Najstarsza grupa wiekowa (11—14 lat, około 700 osób) była w Operze na spektakl „Balety Polskie”, tutaj dzieci otrzymały paczki od Mikołaja i mogły wejść na salę z rodzicami. Jak widać, warunki trochę zmienione, ale wszystkie nasze plany zawiodły. Stało się to głównie z winy Opery, która nie wywiązała się z umowy. Chcieliśmy, aby spektakl dla dzieci najmłodszych odbył się w Operze, która dysponowała największą ilością miejsc i mogłaby pomieścić dzieci z rodzicami. Niestety, Opera nie dysponowała odpowiednim repertuarem dla tej grupy wiekowej.

Podczas spektaklu dla najmłodszych dzieci zorganizowaliśmy dla rodziców bufet w kuluarach teatru, by mogli tam poczekać na swoje pociechy.

Wszystkim dzieciom imprezy podobały się, tylko rodzice byli niezbyt zadowoleni, ale proszę wziąć pod uwagę, że imprezę choinkową zorganizowaliśmy dla dzieci, a nie dla rodziców.

Komentarza tym razem nie będzie. Pozostają jednak w stanie ciągłego zdziwienia nad względnością ocen i interpretacji zainteresowanych — odbiorców i organizatorów.

jeg.

Fot. R. KAMECKI



POLITECHNIKA WROCLAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI

Sygn.....

90/6/17

Fot. J. BORTKIEWICZ

Miejsce złożenia

widzieć lepiej

W dniach 5—8 II br. odbyła się w Polanicy II Polsko—Czechosłowacka Konferencja Optyczna, zorganizowana przez Instytut Fizyki Technicznej Politechniki Wrocławskiej.

II Polsko—Czechosłowacka Konferencja Optyczna stanowi kolejny etap współpracy nawiązanej przed trzema laty między naukowcami oraz specjalistami przemysłowymi z dziedziny optyki pracującymi w Polsce i Czechosłowacji. Współpraca ta rozwinęła się szczególnie owocnie w zakresie wymiany informacji i doświadczeń naukowych.

Pierwszym, zakrojonym na szeroką skalę forum tej wymiany (obok innych form) była I Czechosłowacko—Polska Konferencja Optyczna zorganizowana we wrześniu 1972 roku w Rusavie (CSRS) przez tamtejszy Komitet Organizacyjny pod kierownictwem prof. dr B. Havelki z Uniwersytetu im. Palackiego w Olomuncu. Jej sukces był tak duży, że zapadła decyzja zorganizowania systematycznych spotkań tego rodzaju w odstępach dwuletnich. Program obecnej, II Polsko—Czechosłowackiej Konferencji przewidywał wygłoszenie ponad 80 referatów naukowych z zakresu tak nowoczesnych dziedzin badań optycznych jak optyka nieliniowa, optyka kwantowa, holografia, przetwarzanie danych i informacji optycznej i inne. Referowane były również ostatnie osiągnięcia w dziedzinie konstrukcji i technologii instrumentów i urządzeń optycznych oraz nowe metody pomiarowe. O dużym zainteresowaniu konferencją świadczy fakt, że liczba zgłoszeń przekroczyła znacznie oczekiwania organizatorów, zaś skład osobowy uczestników gwarantuje wysoki poziom zarówno referatów jak i dyskusji.

Informując o II Polsko—Czechosłowackiej konferencji, pragniemy równocześnie zapoznać Czytelników z osią-

gnięciami wrocławskiego ośrodka optycznego, skupionego przede wszystkim w Instytucie Fizyki Technicznej Politechniki Wrocławskiej i stanowiącego w tym zakresie jeden z najpoważniejszych ośrodków w kraju.

Prace Wrocławskiej Szkoły Optycznej, której twórcą jest prof. dr Zygmunt Bodnar, są szeroko znane i cenione nie tylko w kraju lecz również za granicą. Głównymi kierunkami badań uprawianymi przez optyków wrocławskich są: teoria układów optycznych — pod kierunkiem prof. dr hab. Mirona Gaja, teoria odwzorowań — pod kierunkiem doc. dr hab. Eugeniusza Jagoszewskiego, optyka stosowana (w tym m. in. konstrukcje nowych przyrządów optycznych) — pod kierunkiem prof. dr Zygmunta Bodnara, optyka cienkich warstw — pod kierunkiem doc. dr hab. Cecylii Wesołowskiej, materiałoznawstwo optyczne — pod kierunkiem doc. dr hab. Floriana Ratajczyka.

Plany naukowe przewidują podjęcie wkrótce badań w najnowocześniejszych i najintensywniej obecnie rozwijanych kierunkach optyki, tj. optyki koherentnej (w tym — holografii), przetwarzania danych i informacji optycznych oraz wybranych zagadnień optyki nieliniowej. Organizatorem tych badań jest pracujący już w tych nowych zagadnieniach — doc. dr Ireneusz Wilk.

Miarą wagi wrocławskiego środowiska optycznego w skali krajowej jest m.in. fakt, że w Politechnice Wrocławskiej wydaje się w języku angielskim ogólnopolskie czasopismo naukowe pt. „Optica Applicata”, w którym swoje najlepsze prace publikują nie tylko autorzy z terenu całego kraju, lecz także i z zagranicy. Czasopismo to jest wysyłane do kilkudziesięciu krajów całego świata.

oprac. E. WNUCZAK

...żeby Ona była wolna

Docierające wiadomości były coraz bardziej tragiczne. Kolejno padały wszystkie przyczółki polskości. Kiedy dowiedzieliśmy się o klęsce Westerplatte, zaczęliśmy tracić nadzieję.

U nas we Lwowie życie toczyło się jeszcze normalnie. Ludzie chodzili do pracy, ale we wszystkich naszych działaniach było coraz więcej poczucia bezsilności. Nie mogliśmy nic pomóc, niczego zmienić, jak niemi świadkowie tragicznego przedstawienia. 7-go maja 1941 roku zostałem powołany do Armii Radzieckiej. Naszą jednostkę otransportowano na Kaukaz. Tam dostaliśmy umundurowanie i skierowanie do służb wartowniczych. Początkowo do miejscowości Krasne Solim, a potem do Stalingradu. Miasto było spokojne. Nie przeczuwało jeszcze, że za kilka miesięcy stanie się symbolem wielkiej tragedii i wielkiego poświęcenia ludzi, którzy przełamali potęgę hitlerowskich Niemiec. Fabryki pracowały pełną parą. Przy jednym z Zakładów pełniłem funkcje wartownicze. Ten względny spokój trwał do 1942 roku. Wtedy właśnie przeniesiono nas do pułku rezerwowego, który stał w Stalingradzkiej Oblasty we wsi Mała Iwanowka. Tam odbyłem przyspieszone szkolenie. W połowie sierpnia cała nasza kompania została skierowana do wsi Dubowka położonej 10 km od Stalingradu. Szliśmy nocą, bo w dzień bombardowały bez przerwy niemieckie samoloty. Do dzisiaj pamiętam statki płonące na Woldze. To był niesamowity widok — wielka plama ognia, po której zniknięciu zostawał tylko komin sterczący na wodzie jak wyrzut sumienia.

Z Dubowki wyruszyliśmy na front. Za wsiami Mała Rososzka i Duża Rososzka miały na nas czekać przygotowane okopy. Dochodziliśmy już prawie do naszych stanowisk, gdy nadleciało około trzydzieści niemieckich samolotów. Zaczęło się ostre bombardowanie. Zdażyłem tylko wraz z moim kolegą uciec do wąwozu, w którym były przygotowane betonowe doty. Przesiedzieliśmy tam do samego zmierzchu aż odleciały wszystkie samoloty. To, co zobaczyliśmy, przedstawiało smutny widok. Cała nasza dywizja została zdiesiątkowana.

Następnego dnia zajęliśmy stanowiska obronne. Wraz z grupką swoich kolegów dostałem się do jednej z chat. Leżeliśmy w piwnicy i ostrzeliwaliśmy się przez okna. Nagle wszystko wokół nas zadrżało. Obejrzałem się za siebie, ale nie było już domu ani piwnicy, wszystko zdmuchnęła fala powietrza od bomby, która padła metr od naszego stanowiska. Spytałem tylko: „chłopcy, życie?”, a oni odpowiedzieli mi „tak”. Nie mogliśmy długo zrozumieć jakim cudem ocaliliśmy, ale wtedy nie było czasu na zastanawianie. Naszą dywizję okrążono. Broniliśmy się przez dziesięć dni do ostatniego naboju. Potem musieliśmy się poddać.

Przez dwa dni Niemcy pędzili naszą 1500 osobową grupę przed siebie. Przez dwa dni nie mieliśmy nic w ustach. Kto nie wytrzymał tempa i głodu — zostawał na szlaku, z niemiecką kulą w głowie... Po tym morderczym marszu doszliśmy do lagru otoczonego drutami kolczastymi. Był to zwykły, dość obszerny plac. Spaliśmy na gołej ziemi. Do jedzenia dostawialiśmy tylko żyto gotowane na końskich kościach. Czasem Rosjanie podchodzili do bramy, i wtedy udawało się zdobyć coś do jedzenia. Raz przyszła tam grupa gestapowców z psami. Wygłodzonych ludzi zaczęły szarpać olbrzymie wilczury, gestapowcy dokładali pałkami. Był to straszny widok. Z kotłującej się masy ciał wydobywały się przeraźliwe jęki i krzyki, nad którymi dominowało tylko szczekanie psów i wycie niemieckich żołdaków.

Pewnego dnia Niemcy kazali nam się ustawić w szeregu.

Wybierali zdrowych i młodych i kazali nam stanąć osobno. Początkowo nie wiedzieliśmy o co im chodzi. Kiedy jednak zapytali mnie czy mam dobre buty, domyśliłem się, że chyba zaprowadzą nas do jakiejś pracy. Wkrótce doszliśmy do jednej wioski, w której zarządzono nocleg. Rozejrzałem się wokół i zauważyłem, że część prowadzących nas Niemców, gdzieś zniknęła. Prawdopodobnie pojechali do wioski zorganizować coś do jedzenia. Postanowiłem wykorzystać to i uciec. Nieopodal zauważyłem rów obrośnięty krzakami. Wskoczyłem do niego. Wkrótce któryś z więźniów poszedł za moim przykładem. Jego — niestety — zauważono. Rozpoczął się pościg, w czasie którego złapano i mnie. Ustawili nas nad rowem, zdjęli z nas ubrania i buty. Chcieli nas rozstrzelać. Kilka sekund przed egzekucją nadjechał ze wsi dowódca konwoju. Kazał nas tym razem uwolnić, ale zagroził, że jeżeli kiedykolwiek jeszcze spróbujemy ucieczki, wtedy „kula w łeb”. Oddali mi płaszcz, buty niestety zatrzymali. A to był już koniec września, robiło się zimno. Dalszą część drogi odbywałem bos.

Po dwóch dniach marszu dotarliśmy do drugiego lagru, który standardem niewiele różnił się od pierwszego. Menu również nie odbiegało ani na jotę od tego, czym karmili nas poprzednio. Ta sama obrzydliwa papka z żyta, bardzo często skwaśniała. Wynosiliśmy to w kubkach na pola, i przy torach kolejowych, które budowaliśmy, prażyliśmy z tej papki placki. One jeszcze nadawały się do jedzenia.

W tym czasie zawarłem znajomość z jednym z Ukraińców, który należał do obsady konwoju. Pochodził spod Stanisławowa. Znał polski. Umówiliśmy się z nim w sprawie ucieczki. Jednego dnia, gdy szliśmy jak zwykle do pracy, włókłem się z tyłu, niezauważalnie oddalając się od grupy. Mój Ukrainiec udawał, że mnie nie widzi. Kiedy znalazłem się już dostatecznie daleko, zrobiłem „w tył zwrot” i zacząłem uciekać. Wieczorem usiłując podejść do któregoś z mijanych przeze mnie wsi i wymienić ubranie (byłem przecież nadal w mundurze wojskowym Armii Radzieckiej), znów dostałem się w łapy niemieckich żołnierzy. Nie sądził. że uciekłem z obozu, bowiem zdażyłem już oddalić się od niego prawie 20 km. Na wszelki wypadek skierowali mnie jednak do dużego lagru, który znajdował się w pobliżu. Były tam pobudowane ziemianki. W każdej z nich trzymali po trzech więźniów. W nocy myśleliśmy, że pomrzemy z zimna. Na jedną ziemiankę przypadał tylko jeden koc, a był to już okres, kiedy zaczynała się sroga rosyjska zima. Pewnego dnia do lagru przyszło trzech Niemców. Ustawili nas w szeregu i kazali odliczyć do czterdziestu. Od jednego z nich, który mówił trochę po czesku dowiedziałem się, że będą wybierać ludzi do kopania okopów i oporządzania koni. Zgłosiłem się do koni, bo już kiedyś miałem do czynienia z taką pracą.

Przywieźli nas do jednostki wojskowej i po dziesięciu ludzi wpakowali do ziemianki. Co rano budzili nas słowami „Iwan, wstawaj konie czyścić”. Po wodę trzeba było jeździć trzy i pół kilometra. Pamiętam, że raz w drodze padł mi koń. Niemiaszki szybko padłego konia ściągnęły do obozu, zdjęli z niego skórę i przerobili na befsztyki. W tym czasie zaczynało być z nimi cienko. Srogość rosyjskiej zimy, brak jedzenia (jedyną drogą uzupełnienia zapasów żywnościowych stanowiły zrzuć spadochronowe) dawały się już mocno we znaki.

Był w obozie młody chłopak — chyba Austriak. Często przychodził do nas. Niewiele rozumieliśmy z tego, co do nas mówił. Pokazywał zdjęcia swojej narzeczonej, przynosił papierosy, czasami kawałek chleba, który udało mu się

zaoszczędzić ze skąpego przydziału. Czuliśmy, że tego chłopaka zmuszono do pójścia na wojnę, że nie chciał jej tak samo jak my.

Stopniowo coraz więcej koni padało. Dochodziło do tego, że do wozów zaprzęgano jeńców radzieckich. Jedynym pożywieniem w tym czasie była konina. Wychodziło się na pole, odkrajało kawał mięsa końskiego i gotowało. Raz jeden z moich rosyjskich kolegów — lejtnant Mikołaj zwał — z niemieckiego magazynu butelkę wódki. Wypiliśmy ją w nocy, ale zamiast pozbyć się flaszki wsadziliśmy ją za drąg w ziemiankę. Rano Niemcy zarządzili rewizję. Przetrasnęli całą naszą ziemiankę, ale na szczęście nie przyszło im do głowy, żeby zajrzeć za drąg. Gdyby odkryli nasze „przestępstwo”, nie byłoby dla nas ratunku. Podzieliłobyś los kolegi, który za podebranie bochenka chleba zarobił kulę w głowę.

W tym czasie Armia Radziecka okrążyła już Niemców pod Stalingradem. Raz budzę się, a w obozie ruch i rozgardiasz. Niemcy ogłosili alarm. Do wozów pozaprzęgali jeńców. Nie zdążyli nas wykończyć. Szybkie wkroczenie wojsk radzieckich uratowało nam życie. Zostaliśmy wyzwoleni.

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI
Sygn. 40/6
Miejsce złozenia

„Zimowa Szkoła Aktywu”

Nie zdziwiły się specjalnie Duszniki Zdrój przyzwyczajone do turystycznych najazdów, gdy 9 lutego przeciągnęły ulicami miasteczka grupki studentów, którzy lekko błędnym wzrokiem (uboczny rezultat sesji) poszukiwali emblematów SZSP wskazujących drogę do DW „Śloneczna”. Był to „kwiat” aktywu Politechniki. Szkoda tylko, że kwiat ten był w 90% płci męskiej.

Nareszcie jest... Wielki napis „Zimowa Szkoła Aktywu Politechniki Wrocławskiej” obwieszcza kres poszukiwań. Pomylił się ten, który myślał, że wypocznie. Jak szkoła, to szkoła, choć zimowa tylko z nazwy, bo po śnieg trzeba było jeździć do Zieleńca. Faktycznie miłośnicy gipsu jeździli co rano „politechniczną” nysą. Ci, dla których nie starczyło nart, zwiedzali miasteczko, szczególną uwagę zwracając na osiągnięcia władz miasta w dziedzinie gastronomii.

Po obiedzie — krótka odprawa, a następnie — obrady w zespołach. Przyjęto ciekawą koncepcję pracy. Trzy — czterogodzinne posiedzenia zespołów roboczych podzielone były na 3 części. W pierwszej dyskutowano nad materiałami przygotowanymi wcześniej przez członków Plenum RU, w drugiej części zespół rozpracowywał problem zadany przez kierowników obozu. Przykładowe zadania: opracować plan pracy Grupy Działania, przygotować najbardziej niesztampowy program obchodów XXX-lecia PRL na PWR itd.

W części trzeciej obrad odbywała się „klasówka” — każdy z uczestników musiał znaleźć rozwiązanie jakiegoś problemu np. jak postąpić w sytuacji konfliktowej między pracownikiem naukowym a studentem. Rezultaty dyskusji omawiane były na posiedzeniu plenarnym podsumowującym dzień. Również w tym przypadku postarano się o interesującą formę. Reprezentanci zespołów przedstawiali wyniki obrad. Prokurator krytykował i szukał dziury w całym, a zebrani lub zespół sędziowski wydawał werdykt. W sumie niezła zabawa, ale rezultaty były lepsze niż najbardziej optymistyczne wizje szefostwa obozu — Jarka Hendrysiaka i Jurka Kalety.

Wieczorem — zasłużony wypoczynek, ale jak przystało na aktyw — wypoczynek aktywny. Brakowi dziewcząt zaradzono, zapraszając na imprezy klubowe sąsiadów — uczestników obozu wrocławskiej WSE. Bawiono się tak doskonale, że nawet interwencja funkcjonariuszy MO pozbawiająca nas na pół godziny kierownictwa nie zepsuła zabawy. Długo trzeba było tłumaczyć uczestnikom obozu, że interwencja ta była jednym z punktów programu.

Od wspólnej zabawy nie odżegnali się również nasi goście, np. Dyrektor Pionu d/s Studenckich mgr T. Penkala potrafił do łez rozbawić całą salę prowadząc obrady zespołu na temat: „Działacz chce, a nie może, działacz nie chce, a musi”. Ale i zspół był nie byle jaki: członkowie prezydium RU, przedstawiciel KU PZIR, przew. ZW SZSP oraz reprezentant młodej kadry naukowej.

Gości na obozie mieliśmy sporo. Prócz dyrektora T. Penkali zaszczylił nas wizytą JM Rektor, gościliśmy również sekretarza KU tow. K. Czechowicza, przew. ZW SZSP tow. A. Remisia oraz Prezydenta miasta Wrocławia tow. Czulińskiego.

Po wyzwoleniu zostałem przesłuchany, a następnie skierowany do punktu przesuwego.

Po miesiącu odesłano mnie na linię przyfrontową. Brałem udział w walkach aż do Charkowa. Tam zostałem ciężko ranny. Z dwoma złamanymi żebrami spędziłem w szpitalu kilka miesięcy. Jako niezdolny do dalszej służby czynnej, zacząłem pracować w wojskowej komisji rejonowej.

30 listopada 1944 roku skierowano mnie do pułku zapasowego w Lublinie. Jechałem przez Kijów i Lwów. Po raz pierwszy od trzech lat zobaczyłem swoje rodzinne strony i odwiedziłem rodzinę. We Lwowskiej Komendzie Rejonowej gdzie podbijałem dokumenty, okazało się, że potrzebują człowieka który zna rosyjski i polski. Nie dojechałem więc do Lublina. Przez kilka następnych miesięcy pracowałem jeszcze w Komendzie. Do Polski wróciłem w 1946 r. jako repatriant. Moja droga do Niej była więc zwyczajna. Nie zatykałem nigdzie flagi, nie przeżyłem tyłu wzruszeń, jak Ci, którzy skrawek po skrawku uwalniali Polską Ziemię spod panowania okupanta. A jednak uważam, że to, co przeżyłem wraz z moimi anonimowymi kolegami było konieczne, żeby Ona była Wolna.

DOR

O wszystkich wydarzeniach życia obozowego można się było dowiedzieć z obozowej edycji serwisu informacyjnego, fotoserwisu lub radioserwisu. Szczególną popularnością cieszyła się radiowa powieść kryminalna w odcinkach, której bohaterami byli m.in. plk Kaleta, mjr Hendrysiak i kpt. Borek. Oficjalnym podsumowaniem obozu było III Plenum, które jako obowiązujące przyjęło materiały opracowane w trakcie obozu. Wymienić należy choć kilka: Vademecum RI, Vademecum Grupy Działania, program obchodów XXX-lecia, program udziału studentów w czynach społecznych, program działania Uczelnianej Rady Młodych Pracowników Nauki, zasady przyznawania stypendium zwyczajnego, zasady przyznawania zasiłków losowych i parę innych. Jak widać dorobek obozu jest naprawdę imponujący.

MICHAŁ SŁABY

J. OSIECKI



lektury

NIEOBO WIAZKOWE

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI

Sygn. 9/6 17

Miejsce złożenia

Księga Poezji

Jakże inaczej jeśli nie Księgą Poezji nazwać „Debiuty poetyckie 1944–1960”? Znakomite (oczywiście nie wszystkie) wiersze 23 autorów, interesujące autointerpretacje poetów, szkice 22 (w większości wyśmienite) krytyków (Wyka, Błoński, Sandauer, Kwiatkowski, Lam, Rogoziński), noty bio-bibliograficzne o poetach i krytykach, staranne i niesztampowe opracowanie graficzne Jana Młodożeńca, nowatorska koncepcja antologii, ujawniona już w podtytule — oto główne zalety Księgi.

Autorzy antologii w krótkiej nocie wstępnej z góry odpierają ewentualne zarzuty dotyczące składu osobowego Księgi: przyznają się „otwarcie do subiektywizmu”. Jest to jednak przekorne wyznanie, jeśli nawet pamiętamy, iż Kajtoch i Skórnicki stwierdzają: „zaspraszaliśmy (...) poetów i krytyków, których szczególnie cenimy i lubimy (podkr. JP). Wbrew tym nieco filuternym zastrzeżeniom (któraż antologia nie jest subiektywna?), w Księdze uwzględniono prawie wszystkich poetów debiutujących w l. 1944–60, którzy zostali już dawno zaaprobowani przez krytykę i czytelników (ba! zostali „poetami lekturowymi”) oraz tych, których co prawda nie uważa się za wybitnych, a którzy byli swego czasu po prostu reklamowani. Jeśli np. nie dziwią (ich brak dopiero szokowałby!) naz-

wiska Różewicza, Karpowicza, Szyborskiej, Herberta, Jachimowicza, Białoszewskiego, to już pewne zdziwienie budzi wynoszenie na piedestał poetów przeciętnych w rodzaju Kubiaka, Drozdowskiego, Hillar czy Brylla.

I dalej: wbrew zastrzeżeniom autorów antologii, sankcjonują oni hierarchię poetycką roczników dwudziestych i trzydziestych (nie przynależy tu jedynie Jachimowicz), jaka wytworzyła się na początku lat sześćdziesiątych, co znowu wydaje się minusem Księgi.

Nie można również zakwestionować dalszej konstatacji Kajtocha i Skórnickiego, iż Księga posiada „nieojobjętne walory dokumentu”. Oto poeci mieli wybrać trzy wiersze z debiutanckiego tomiku i trzy z ostatniej fazy twórczości, tj. z okresu powstawania antologii (1968/69), a także — dołączyć autointerpretację. I tutaj rzecz zastanawiająca: kilku poetów wyparło się swoich debiutanckich tomików; oto Urszula Kozioł wyparła się „Gumowych klocków” uznając „W rytmie korzeni” za początek „świadomej pracy nad tekstem”, oto Międzyrzeczki wybrał tylko jeden wiersz datowany „1944” (nb. brak jego tytułów socrealistycznych w notce bibliograficznej), oto Bryll za „prawdziwy debiut” uznał trzeci tomik („Twarz nie odsłonięta”). Jeszcze inaczej postąpił najwybitniejszy — moim

zdaniem — współczesny poeta polski: Karpowicz, który wytypował dwa poematy prozą poetycką („Rękawiczka” i „Historia białopienego źródła”) rezygnując równocześnie z autointerpretacji. Dla wszystkich zwolenników i przeciwników poezji autora „Odwrotnego światła” wybór ten jest zapewne dużym zaskoczeniem: oto poeta uznany za głównego „lingwistę” niedwuznacznie odciął się od wierszy „lingwistycznych”, najczęściej przedrukowywanych i uważanych za typowo „karpowiczowskie” (nb. Balcerzan pisze w Księdze przede wszystkim o „Karpowiczu karpowiczowskim w każdym calu”...).

Czytając autointerpretacje — niektóre tylko napisane specjalnie do tego wydania — wydaje się, że są one bardziej o brona własnego poezjowania niż odkrywaniem tajemnych dla czytelnika sensów, stanowią jednakże ważną wskazówkę co do odczytywania intencji poety.

W szkicach krytycznych — tak jak i w wierszach, i autointerpretacjach — ujawniają się oczywiście różnorakie postawy, co stanowi dodatkową zaletę Księgi, jednakże we wszystkich tomach (z wyjątkiem rzeczy Marty Wyki o poezji Hillar) dominuje — mniej lub bardziej jawna — „tendencja hagiograficzna”. Być może dla czytelników pożytek byłby większy, gdyby w Księdze wydrukowano o każdym poecie dwa — lecz krótsze — szkice: jeden entuzjastyczny, drugi — sceptyczny zwolennika (a może nawet przeciwnika?). Na beatyfikację literacką (nie mówiąc już o kanonizacji) większości poetów Księgi — jeszcze za wcześnie. Bo np. Kazimierz Wyka jakoś nie zauważa, że od dobrych kilku lat krasnoludki — swego czasu ulubione stworzonka „może ostatniego w Polsce poety romantycznego chowu” — ciągną większość wierszy Harasymowicza gdzieś coraz niżej i niżej.

Powiedzmy więc tak: jest to Księga, i do czytania, i do studiowania. Wśród różnorodnych almanachów i antologii poetyckich ostatnich kilkunastu lat jest ona niewątpliwie ewenementem, dlatego też Jackowi Kajtochowi i Jerzemu Skórnickiemu oraz „Iskrom” należy się od miłośników poezji najwyższe słowa uznania. Miejmy również nadzieję, że wydanie drugie ukaże się w nakładzie znacznie wyższym niż pierwodrukowe.

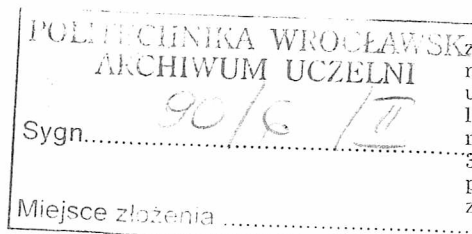
Kończąc tę notę chciałbym jednocześnie zasugerować autorom antologii przygotowanie... tomu drugiego. Otóż pominięto w Księdze debiuty po r. 1960 „ze względu na potrzebę niezbędnego dystansu”; w pewnym sensie są to zastrzeżenia zasadne, choć mnie nie całkiem przekonują. Jeśli Kajtoch i Skórnicki uwzględnili w Księdze poetów już uznanych, to w tomie drugim mogliby „zauważyć” zapoznanych debiutantów lat sześćdziesiątych. Widziałbym tu m.in. takie nazwiska jak Wojaczek, Styczeń, Gąsiorowski, Waśkiewicz, Markiewicz, Barańczak, Lipska, Krynicki, Srokowski, Milczewski-Bruno, Chorażuk, Zurakowski. Tom drugi byłby nie mniej interesujący od omawianego. I nie mniej potrzebny.

JERZY PLUTA

Fot. K. ŁUKASIEWICZ



Debiuty poetyckie 1944–1960. Wiersze, autointerpretacje, opinie krytyczne. Wybór i opracowanie: Jacek Kajtoch, Jerzy Skórnicki. Opracowanie graficzne: Jan Młodożeniec. Warszawa „Iskry” s. 640.



JESTEM ZA EGZAMINEM

Każda wyższa uczelnia w kraju jako instytucja kształcąca i wychowująca studentów wydaje przepisy, zarządzenia obowiązujące we wnętrzu uczelni. Te swoiste kodeksy mają na celu ułatwienie zarządzania szkołą określając jednocześnie prawa i obowiązki pracowników uczelni i studentów.

Politechnika Wrocławska, jedna z prężniejszych wyższych uczelni, posiada także swój kodeks Hammurabiego. Nie jest może on aż tak sławny jak cytowany powyżej, ale jest za to najbardziej poczytnym pismem wydawanym na Politechnice (prócz oczywiście list stypendialnych, które w dalszym ciągu znajdują się na pierwszym miejscu listy bestsellerów). Nosi on nazwę „Zarządzenia i wytyczne” i wydawany jest w formie zeszytów opatrzonych numerami. Zeszyt, z którego pozwolę sobie cytować wybrane fragmenty nosi numer 33 (nie mylić z Mickiewiczowskim 44) i posiada podtytuł „Regulamin studiów w Politechnice Wrocławskiej”. W zeszycie tym podane są prawa i obowiązki studentów od planów studiów poprzez dyscyplinę, warunki i tryb zaliczenia przedmiotów, egzaminów, praktyki studenckie, urlopy, przeniesienia, egzaminy dyplomowe, do pomocy materialnej i wyróżnień włącznie.

Jeden z rozdziałów Zarządzeń zatytułowany „Egzaminy dyplomowe” zawiera przepisy dotyczące ustalenia tematów prac dyplomowych, warunków dopuszczenia do egzaminu, no i oczywiście samego egzaminu.

Pierwszy punkt tego rozdziału brzmi: „na początku semestru poprzedzającego semestr dyplomowy instytut wyznacza temat pracy dyplomowej i ustala prowadzącego pracę dyplomową”. Jakże często jeszcze instytuty wyznaczają (czytaj przydzielają) tematy prac dyplomowych na zasadzie alfabetyczno-administracyjnej. Polega to na tym, że do alfabetycznej listy studentów przyporządkowuje się ułożony wcześniej zestaw tematów prac dyplomowych z wcześniej ustalonymi promotorami.

Bardziej celowe i słuszne wydaje się umożliwienie studentom wyboru proponowanych tematów prac, jednocześnie odważne korzystanie z ich propozycji dotyczących nowych tematów.

Jeden z następnych punktów zarządzeń dotyczy już bezpośrednio samych egzaminów dyplomowych. Punkt ten podaje, że „egzamin dyplomowy składa się z dwóch części: obrony pracy dyplomowej oraz egzaminu z przedmiotów podstawowych, kierunkowych oraz specjalnościowych”. I tutaj nasuwa się pytanie: co to są przedmioty kierunkowe? Na niektórych wydziałach przedmioty te dość łatwo wyodrębnić. Wiadomo, że na Wydziale Elektrycznym tymi przedmiotami będą: elektrotechnika, materiałoznawstwo elektryczne itp. Lecz są wydziały, gdzie przedmioty te nie dają się wyodrębnić, lub też władze wydziału nie chcą się tym zajmować. W obydwu przypadkach student broniący pracy staje przed dylematem: czego się uczyć, jakie przedmioty powtórzyć na egzamin? Z równym powodzeniem może on powtarzać analizę matematyczną, jak i przewrót w tył z wychowania fizycznego. To wcale nie jest żart. Obydwa przedmioty traktowane są na równi przy obliczaniu średniej oceny studiów.

Następne kilka punktów zarządzeń i wytycznych dotyczy sposobu obliczania oceny przebiegu studiów. Wzory do obliczenia średniej są na pierwszy rzut oka bardzo skomplikowane, a opierają się na obliczeniu średniej arytmetycznej z... No właśnie, z czego? Przy obliczeniach bierze się pod uwagę oceny z egzaminów w czasie studiów (nie uwzględnia się tutaj ocen niedostatecznych) i oceny z zaliczeń przedmiotów nie kończących się egzaminem. W praktyce wygląda to w ten sposób, że do obliczenia średniej bierze się wszystkie oceny z zaliczenia i z egzaminów bez względu na stopień kierunkowości danego przedmiotu na wydziale. W ten sposób wychowanie fizyczne traktowane jest na równi z matematyką czy też chemią.

Tak obliczona średnia zostaje następnie ponownie przeliczona według wzoru, który pozwolę sobie zacytować:

$$\frac{s + 0,5 D_p}{1,5} \times 3,75$$

gdzie:

s — średnie przebiegu studiów

D_p — ocena pracy dyplomowej

3,75 — magiczna liczba

Nie trzeba być matematykiem aby zauważyć, że nawet przy niskiej średniej (s) można uzyskać (lub wyblagać u promotora) taką ocenę z pracy dyplomowej, aby wartość powyższego ilorazu była większa od magicznej liczby 3,75. A oznacza to, że osoba, która przekroczyła tą liczbę jest zwolniona z egzaminu dyplomowego.

Stąd nasuwa się „recepta” dla przyszłych studentów. Przez cały okres studiów uczyć się na przeciętnym poziomie (gdyż i tak z niektórych przedmiotów bez nauki uzyska się ocenę dobrą), natomiast pracę dyplomową starać się napisać jak najlepiej. Efekt — zwolnienie z egzaminu dyplomowego.

Oczywiście zdaje sobie sprawę z tego, że ocenianie stopnia wiedzy nabytej przez studenta jest sprawą trudną, nie można jednak dokonywać tej oceny przy pomocy kilku wzorów matematycznych, umożliwiających w dodatku szerzenie się wśród studentów cwaniackich postaw. Niebezpieczeństwa tego unikniemy poprzez przeprowadzanie egzaminów dyplomowych. Niech egzaminy te obejmują wszystkich studentów, bez względu na wysokość uzyskanej średniej, która to powinna być tylko pomocna do wydania końcowej oceny wyników studiów.

I jeszcze dwa argumenty przemawiające za egzaminami dyplomowymi obowiązującymi wszystkich studentów.

Argument pierwszy to satysfakcja. Satysfakcja z zakończenia studiów udokumentowana pomyślnie zdaniem egzaminem dyplomowym. Argument drugi to... wspomnienia. W chwili obecnej studenci, którzy w wyniku niskiej średniej zdają egzamin dyplomowy, przeżywają ten moment przeobrażenia się z studenta w Pana Inżyniera. Jest egzamin, po którym następuje oficjalne odczytanie protokołu, uściski dłoni, gratulacje. A ci „szczęśliwcy”, którzy nie bronią pracy? Oni dowiadują się, czy to na korytarzu od promotora, czy też z kartki wywieszanej pod dziekanatem, że są zwolnieni z egzaminu, że stali się inżynierami. I jak ten moment wspominać czy opowiadać swoim dzieciom? Przykro. I dlatego, chociażby w imię przyszłych wspomnień proponuję, by egzaminy dyplomowe zdawali wszyscy studenci.

Nie wiem, jak sprawa egzaminów dyplomowych wygląda na innych wyższych uczelniach, ale rozpatrując to zagadnienie na przykładzie Politechniki Wrocławskiej proponowałbym żeby:

1. Egzaminy dyplomowe zdawali wszyscy studenci bez względu na oceny uzyskiwane w czasie studiów i ocenę pracy dyplomowej.
2. Końcowa ocena wyników studiów była tworzona w oparciu o ocenę egzaminu dyplomowego i o średnią z przebiegu studiów.
3. Przy obliczaniu średniej oceny przebiegu studiów preferować oceny przedmiotów kierunkowych.
4. Lista przedmiotów kierunkowych była udostępniona studentom danego wydziału już na pierwszych latach studiów.

Postulaty te zgłaszam w imieniu wszystkich tych, którzy jeszcze studiów nie skończyli, a którym na pewno zależy na tym, by moment nadania im tytułu inżyniera był niezapomnianym aktem nobilitacji, uroczystym dniem podsumowania ich ciężkiej pięcioletniej pracy, a nie po prostu „dniem jak codzień”.

ADAM SIWERSKI

opinie

opinie opinie

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI

Sygn.....

Miejsce złożenia

INŻYNIER CHEMIK

LAT OSIEMDZIESIĄTYCH

Pod tym hasłem odbyła się 5 lutego w naszej Szkole konferencja naukowo-dydaktyczna pod protektoratem Ministra Przemysłu Chemicznego prof. dr Jerzego Olszewskiego. Konferencję przygotowali pracownicy naukowcy Wydziału Chemicznego Politechniki Wrocławskiej pod przewodnictwem prof. Jerzego Schroedera. W Konferencji udział wzięli liczni przedstawiciele przemysłu z wiceministrem Stanisławem Miernikiem oraz naukowcy-dydaktycy z całego kraju, a także dziekan Wydziału Chemicznego Politechniki Kijowskiej prof. Irydion Kozinienko. Referat wprowadzający do dyskusji wygłosił prof. J. Schroeder. Oto fragmenty jego wypowiedzi:

„W przyszłości inżynier chemik będzie musiał spełniać rolę promotora postępu w znacznie większej mierze niż ma to miejsce dotychczas, i to niezależnie od funkcji i rodzaju pełnionej służby w przemyśle. W przyszłych więc zadaniach absolwenta kierunku chemicznego akademickiej uczelni technicznej dominować będą prace koncepcyjno-rozwojowe, modernizacyjno-badawcze i poznawcze. Absolwenci ci będą głównie zatrudniani:

- w instytutach badawczych i zakładach laboratoriach badawczych przemysłu chemicznego, w placówkach Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz w instytutach Polskiej Akademii Nauk,
- we wszystkich przedsiębiorstwach produkcyjnych przemysłu chemicznego, jako członkowie zespołów badawczych, pracujących nad identyfikacją i intensyfikacją, a również modernizacją poszczególnych linii technologicznych,
- w przemysłowych ośrodkach badawczo-rozwojowych i biurach projektowych,
- w różnorodnych placówkach badawczych i przedsiębiorstwach innych gałęzi przemysłu, poza chemicznym.

Jaka rola przypada akademickiej uczelni technicznej w przygotowaniu swych absolwentów i jaką musi być ta uczelnia, aby zadanie spełnić?

Przede wszystkim trzeba wyraźnie powiedzieć, że akademicka uczelnia techniczna, w przeciwieństwie do różnego rodzaju techników, szkół zawodowych i inżynierskich, *nie uczy zawodu*. Nie jest jej zadaniem szkolenie specjalistów, choć poszczególne instytuty uczelniane same muszą się specjalizować w różnych dyscyplinach naukowych i technicznych. Specjalistą staje się inżynier po szeregu latach pracy w przemyśle lub placówce badawczej, pod warunkiem dalszego i to ustawicznego specjalistycznego kształcenia już w trakcie swej pracy zawodowej. *Uczelnia natomiast uczyć powinna samodzielnie myślenia i działania.*

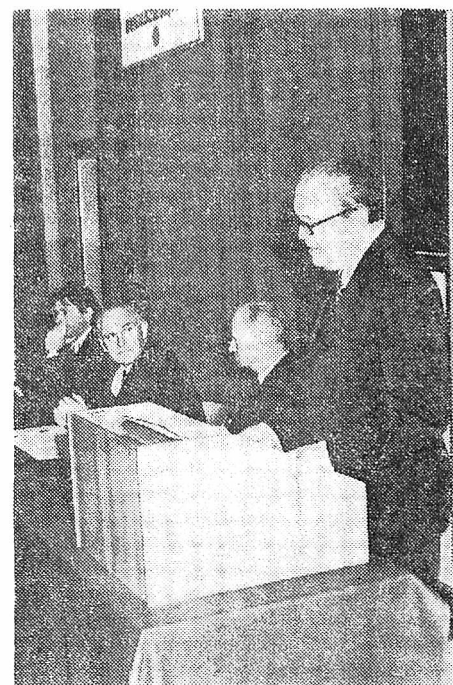
Absolwent kierunku chemicznego akademickiej uczelni technicznej w toku studiów musi zostać uzbrojony w możliwie gruntowne i dostatecznie uniwersalne wiadomości teoretyczne z różnych dziedzin chemii czystej, zgodnie z aktualnym stanem wiedzy. Przy doborze dyscyplin podstawowych, ustalaniu ich zakresu i wzajemnych powiązań nie powinno tracić się z pola widzenia celu jakiemu mają one służyć.

Przygotowanie z zakresu nauk technologicznych i technicznych powinno dać podstawowe, teoretyczne przesłanki dla prowadzenia procesów i optymalizacji ich przebiegu wraz z ogólnymi zasadami ustalania optymalnych metod produkcyjnych (stąd konieczność rozwijania badań z zakresu cybernetyki chemicznej).

W toku studiów należy pokazywać przykładowo wszystkie niedoskonałości obecnie stosowanych rozwiązań technologicznych, bo to pobudza wyobraźnię i otwiera perspektywę zadań, które prędzej czy później będą musiały być rozwiązane.

Z uwagi na charakter i rodzaj późniejszej pracy zawodowej studenci kierunku chemicznego już w toku studiów muszą się zapoznać z ogólnymi zasadami prowadzenia prac badawczych łącznie ze statystycznymi metodami planowania eksperymentu, posługiwaniem się techniką cyfrową i zasadami opracowywania wyników tych badań, tak aby mogły one stanowić podstawę do sporządzania projektów procesowych. Wprowadzeniem w te niezmiernie ważne zagadnienia powinny być laboratoria, ćwiczenia, seminaria i wykłady w ciągu całego toku studiów, a zwłaszcza w trakcie tzw. studium specjalizacyjnego w toku wykonywania pracy przejściowej i eksperymentalnej pracy dyplomowej. Podkreślić jednak należy, że pełna realizacja takiego programu jest możliwa dopiero w czasie studium doktoranckiego.

Tyle w najogólniejszych zarysach o programie dydaktycznym. Nie chcę tu się wdawać w szczegóły siatek godzin i programów poszczególnych przedmiotów. Nie lekceważę dużego wkładu pracy licznych zespołów specjalistów poszczególnych dyscyplin w opracowy-



Prof. J. Schroeder wygłasza referat wprowadzający. W głębi: prof. W. Markocki, Wiceminister S. Miernik, Rektor T. Porębski.

waniu coraz to nowszych programów i siatek różnych kierunków, a w tym i chemicznego, ale nie mogą się powstrzymać od uwagi, że najczęściej za tymi zmianami formalnymi w praktyce nie następuje zmiana, wzbogacenie, unowocześnienie treści. Jak to zrobić, jakie stworzyć warunki, aby to unowocześnianie treści całego toku studiów *było procesem ciągłym*, a ewentualne zmiany w siatekach godzin były dopiero jego następstwem?

Czego nam brak w uczelniach i co uważamy za znacznie ważniejsze i pilniejsze niż opracowywanie nowych siatek godzin i programów?

Przede wszystkim znacznie większej ilości etatów budżetowych naukowo-dydaktycznych niż to wynika z obciążeń dydaktycznych, aby nasi współpracownicy mogli okresowo przebywać w przemyśle, uczestnicząc w pracach badawczych zespołów przemysłowo-uczelnianych. Po to również, aby zyskać więcej czasu na ustawiczne uczenie się, wzbogacenie swego własnego warsztatu twórczego, pisanie skryptów i podręczników oraz branie czynnego udziału w różnego rodzaju zjazdach, sympozjach i konferencjach naukowych i naukowo-technicznych.

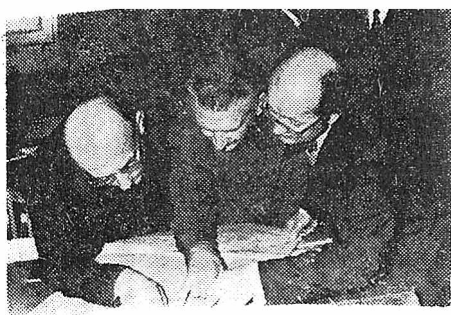
Po wtóre, istnieje pilna potrzeba bardzo dużego nakładu finansowego dla radykalnej modernizacji i znacznej rozbudowy laboratoriów studenckich.

Po trzecie, konieczna jest modernizacja informatyki łącznie z budową nowoczesnych centralnych bibliotek wraz z czytelniami i nowoczesnie wyposażonymi pracowniami, szybką, fachową i sprawną obsługą.”

★

Po referacie rozwinęła się dyskusja, w której głos zabierali zarówno przedstawiciele przemysłu jak i dydaktycy. Za najciekawsze uważam wystąpienia: wiceministra S. Miernika — który ocenił problem perspektywicznie i wyraził gotowość udostępniania naukowcom najnowocześniejszej aparatury przemysłowej w celach badawczych i samokształceniowych, prof. W. Markockiego, który ko dziekan Wydziału Chemicznego Po-

mamy informator



W czasie przerwy w obradach.

Zdjęcia: K. DUDEK

litechniki Wrocławskiej przedstawił niektóre „kuchenne” problemy przekształcania studentów w inżynierów-chemików jutra i m.in. wskazał na fakt, że chętnych do studiowania chemii jest ostatnio z roku na rok mniej, i że coraz większy procent wśród nich stanowią kobiety, oraz dyrektora Szczypińskiego z Zakładów Azotowych w Tarnowie, który ostro skrytykował aktualny model kształcenia kadry inżynierów i przedstawił problemy, z którymi w związku z tym boryka się jego Zakład (niedouczeni inżynierowie!).

Rozczarowały mnie natomiast niektóre inne wypowiedzi. Rozczarowało mnie, że tylko jeden przedstawiciel młodego pokolenia zabrał głos w dyskusji (zajął się problemem praktyk studenckich) i nie powiedział nic nowego.

Wielokrotnie dyskutanci powoływali się na doświadczenia zagraniczne (przeważnie Zachodnie), nie wykorzystano jednak tego, że na sali znajdował się przedstawiciel dydaktyki radzieckiej i nie poproszono go o zabranie głosu.

„Inżynier chemik lat osiemdziesiątych”, to zagadnienie bardzo ważne i istotne dla całej polskiej gospodarki (obszernie uzasadnił to w swym referacie prof. J. Schroeder), a równocześnie nie takie znów jednoznaczne, co wykazały wypowiedzi dyskutantów. Ta konferencja była bardzo potrzebna!

Temat jest oczywiście dalej aktualny i niewyczerpany.

(szt)

Leży przede mną pierwszy numer nowego wydawnictwa Komisji Kultury RU o dumnej nazwie: „Informator Kulturalny Rady Uczelnianej SZSP Politechniki Wrocławskiej”. Czytam: „...wraz z nowymi władzami przychodzą na ogół nowe pomysły. Takim właśnie nowym zamierzeniem szefa Komisji Kultury — Macieja Walkowika jest ten informator”. Dalej, z tej swoistej deklaracji programowej dowiadujemy się między innymi, że będzie to dwutygodnik informujący o tym „...co ciekawego dzieje się w środowisku kulturalnym miasta, a przede wszystkim naszej Uczelni”. Informator ma zawierać programy klubów, anonsować imprezy okolicznościowe i wybrane, ciekawsze („naszym zdaniem”) wrocławskie imprezy kulturalne. Niewątpliwie inicjatywa nowa i bardzo pożyteczna, gdyż brak rzetelnej informacji o imprezach jest jedną z naszych większych bolączek, z którą jakoś nie potrafimy sobie poradzić. Prócz tego przeciętnemu studentowi niekiedy rzeczywiście trzeba zwracać uwagę na pewne imprezy kulturalne, trzeba proponować, kiedy sam często nie potrafi dokonać odpowiedniego wyboru. Więc pomysł przedni, ale co z realizacją?

Pierwsza uwaga, jaka się nasuwa: nie wiadomo właściwie, do kogo wydawnictwo jest adresowane. Sądząc po niskim nakładzie (100 egz.) i zastrzeżeniu „do użytku wewnętrznego”, jest to chyba ekstrakt dla działaczy kulturalnych RI, RU i Bóg wie dla kogo jeszcze. W przyszłości, jak chcą wydawcy, informator ma przerodzić się w „...forum ogólnie pojętej twórczości studenckiej”. Nie widzę w tym sensu, przynajmniej w obecnych ramach wydawniczych i szacie graficznej. Same informacje są nieodpowiednio dobrane, niepełne, czasem nawet mylące:

- wyświetlane w „Kurancie” filmy „Ned Kelly” czy „Sekret” nazywane są filuternie „arcydzielami sztuki filmowej”, a przemilczane jest wejście na ekrany prawdziwych gwoździ sezonu: „Iluminacji”, „Sanatorium pod klepsydram”, czy „Francuskiego łącznika”;
- program otwarcia klubu środowiska twórczego T-4 jest w połowie (!) niezgodny z prawdą,
- informacja o DKF-ie KINO „KLUBOWE” (podana za wrocławskim „Informatorem Kulturalnym”) jest o tyle ciekawa, co nieprawdziwa, ponieważ środowiskowy DKF de facto nie istnieje. Natomiast nasi „specje od kultury” nie zauważyli DKF-u u siebie — notabene jednego z największych w kraju,
- zapomniano zupełnie o Grotowskim, mimo że właśnie powrócił z Paryża, wystawiając „Apocalypsis...” w nowej wersji,
- błąd ten jednak szybko został naprawiony, bowiem proponują nam... operetkę (skąd, jak powszechnie wiadomo, wieją ożywcze prądy).

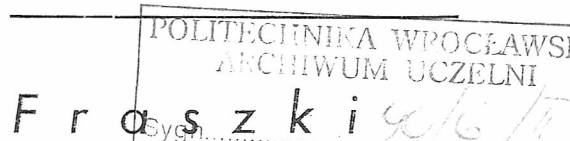
Zatrzuty można by jeszcze kontynuować.

Koledzy z Rady Uczelnianej! Ratujcie już teraz Wasz Informator. Nawiążcie ścisły kontakt z placówkami kulturalnymi w mieście i rozejrzyjcie

się po własnym podwórku. Skontaktujcie się z „Pałacikiem”, który sprowadza imprezy do klubów. Podawajcie do wiadomości informacje pewne i... potrzebne! Najlepiej zwróćcie się po naukę do I-7. A tak na koniec, radzę Wam zmienić denerwujący nieco ton propozycji, to jowialne, bynajmniej nie wzbudzające zaufania (odwrotnie niż w tyt. „Przyjaciółka”): „proponuję wam...”

Nowemu wydawnictwu wszystkiego najlepszego życzy

WOJCIECH ALEKSIEWICZ



ODWROTNA STRONA:

Wszystkie medale mają to ale.

OSTATNIE MIEJSCE

Kariera zera.

WSZYSTKO

jest z czasem poza nawiasem.

REKWIZYTY MIŁOŚCI

Serduszko i... łóżko.

STANĘŁA

na wysokości zadania... nie do wykonania.

ESTE DEER

DZISIEJSZE OBRAZY

Kicze? Współczucia wyrazy I obraz obrazu

UCZTA

Gdzie się dwóch bije Tam reszta pije

AKCJE

Bez rutyny i nawyków Walczmy z bykami bez byków

MARZENIA PEWNEJ

Raz As

NAUKA NIE IDZIE W LAS

Im więcej szkód tym mądrzejszy lud

EPITAFIUM INTERNISTY

Tu leży internista Obok pacjentów trzysta

SYZYFOWA PRACA

Skraca Kaca

O FRYZZERZE

Zamydlił oczy, zamydlił usta Ogolił nas i kieszeń pusta

JAN BACHRIJ

sesja! sesja!



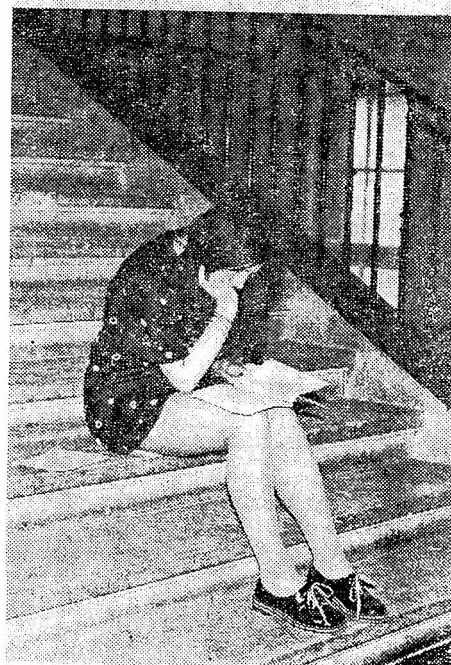
Fotoreportaż

Ryszarda Makowskiego

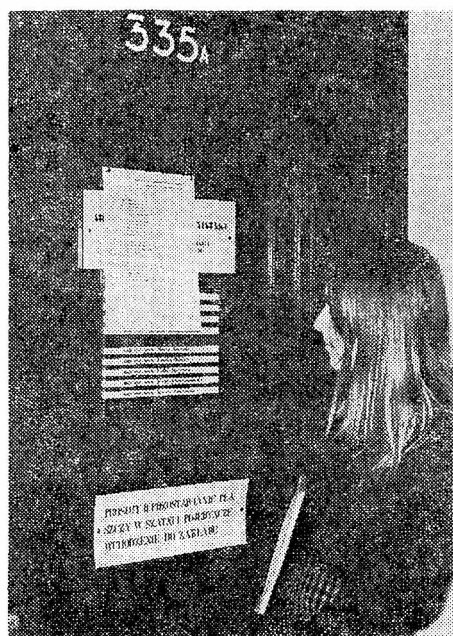
POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI

Sygn.....

Miejsce złożenia



Nie piszemy
tym razem o sesji,
że była trudna,
że w tym roku
studenci
byli lepiej
przygotowani,
że lepszy
harmonogram
egzaminów
—to wiemy z prasy
dzięki PAP-owi,
no i... z własnych
doświadczeń.
Reportaż ten
dedekujemy
studentkom



i studentom,
którzy przez nią
przeszli z tarczą,
a szczególnie
serdecznie tym,
których nie
zadowolila
nota „państwowa”.

Odnotowujemy
z satysfakcją,
że chociaż powoli,
takie właśnie
postawy
znajdują coraz
większe grono
naśladowców.

bohater

UWIKŁANY WE WSPÓŁCZESNOŚĆ

SYLWESTER CHECIŃSKI — reżyser, od 1955 r. na stałe związany z Wrocławską Wytwórnią Filmów Fabularnych. Poza „Historią żółtej ciżemki” (1961), która otrzymała nagrodę Złotego Lwa na Międzynarodowym Festiwalu w Wenecji, wszystkie swoje filmy reżyserował we Wrocławiu. Tu powstała „Agnieszka 46” (1964) za którą otrzymał Nagrodę Prasy Wrocławskiej, „Katastrofa” (1966), „Sami swoi” (1967) — nagroda II stopnia Ministerstwa Kultury i Sztuki, „Tylko umarli odpowie” (1969), „Legenda” (1970) — nagroda II stopnia Min. Obrony Narodowej i — za walory poetyckie — nagroda Lubuskiego Lata Filmowego, oraz: „Diament Radzy” i „Pierwsza miłość”. Za swoją twórczość otrzymał także Nagrodę Kultuarną m. Wrocławia. Obecnie pracuje nad sześciogodzinnym serialem telewizyjnym pt. „Droga” oraz II częścią „Samych swoich” pt. „Nie ma mocnych”.

— Od pewnego czasu prowadzimy w naszym piśmie prezentację wrocławskiego środowiska kulturalnego. Przedstawialiśmy już literatów, poetów, plastyków, ale jak dotąd nie udało nam się rozmawiać z ludźmi filmu. Jest to chyba jakieś poważne niedociągnięcie, bo przecież film jest gałęzią sztuki, która cieszy się bardzo dużą popularnością. Bylibyśmy więc bardzo zobowiązani, gdyby Pan podzielił się z nami swoimi obserwacjami dotyczącymi wrocławskiego środowiska filmowego, a przede wszystkim powiedział coś o swojej twórczości.

„Chodzą słuchy”, że kończy Pan kręcić drugą część „Samych swoich”. Film ten cieszył się ogromnym powodzeniem. Pobił rekord czasu wyświetlania: trzy miesiące w jednym z wrocławskich kin przy pełnej sali, pięć emisji telewizyjnych — to liczby, które coś mówią. Dlatego dziwne wydaje się, że do perypetii rodzin Pawlaka i Kargula wraca Pan dopiero po siedmiu latach.

— Widzi pani, to rzeczywiście trochę dziwna sprawa. Po zaprezentowaniu filmu „Sami swoi” dostaliśmy całą masę listów od widzów z pytaniami, kiedy ukaże się dalszy ciąg przygód naszych bohaterów, ale jakoś ciągle mieliśmy opory z nakręceniem następnych części. Lata, w których toczyła się akcja „Samych swoich”, a więc okres między 1945 a 1947 r. stanowiły niezwykle wdzięczne tło dla tego typu filmu. Przecież to był „tygiel”, w którym się wszystko docierało, mieszały się dialekty, sytuacje. Samo życie dostarczało wielu pomysłów komediowych. Nie trzeba było niczego udziwniać. Ta scena z kotem, który był wtedy na wagę złota, te wszystkie rekwizyty w postaci granatów, karabinów, to było po prostu wzięte z realiów tamtego czasu. Kiedy wspólnie ze scenarzystą Mularczykiem zastanawialiśmy się nad sprawą dalszych części tego filmu, stwierdziliśmy, że późniejszy okres nie stanowiłby tak wdzięcznego tła komediowego. Na pewne sprawy, zbliżone do dnia dzisiejszego, nie można jeszcze patrzeć z dystansu i z przymrużeniem oka. Dlatego mieliśmy po prostu obawy przed kręceniem dalszych części filmu. Baliśmy się zawieść widzów, którzy od następnych części „Samych swoich” oczekują zapewne takiej samej, jeżeli nie lepszej zabawy.



— Jak to się wobec tego stało, że mimo wszystko Panowie zdecydowali się na kontynuację tego filmu?

— W międzyczasie przymierzaliśmy się do kilku scenariuszy komediowych. Niestety zawsze nam się wydawało, że są one zbyt mało śmieszne, nie mają tego dynamizmu. Z pomocą przyszedł nam pewnego rodzaju przypadek. Zespół zamówił u Mularczyka współczesny serial telewizyjny złożony z sześciu nowel. Jedną z nowel, którą napisał, była nowelą komediową i była... bardzo smutna i zupełnie nie śmieszna. Wtedy doszliśmy do wniosku, żeby zamiast tej noweli napisać inną, w której bohater tego serialu zetknąłby się z bohaterami filmu „Sami swoi”. Po dalszych dyskusjach, zdecydowaliśmy się na film fabularny. I tak powstał scenariusz filmowy. Stwierdziliśmy, że współczesność ma również swoje śmieszności.

— No tak, to byłaby sprawa scenariusza, ale czy to był koniec problemów?

— Jaki ten film będzie, nie było jeszcze wtedy wiadomo. Gdy przystąpiłem do pracy, stwierdziłem, że wiele spraw zmieniło się w ciągu tych siedmiu lat. Zmienili się aktorzy, zmieniłem się ja. Początkowo prowadziliśmy długie dyskusje, jak to robić, jak to grać. Muszę się przyznać, że przystępowaliśmy do tego przedsięwzięcia ogromnie stremowani.

— Czy „Sami swoi” to był pański debiut fabularny... dlaczego Pan się śmieje? Musi mi Pan wybaczyć, że

niektóre pytania będę zadawał z pozycji dyletanta. Na temat filmu wiem tyle co przeciętny czytelnik „Sigmę”.

— Pierwszy mój film, jaki nakręciłem to była „Historia żółtej ciżemki”...

— O tak, przypominam sobie, widziałam ten film, ale wtedy interesowały mnie wyłącznie przygody małego bohatera...

— Potem była „Agnieszka 46”, „Katastrofa”, „Sami swoi”, „Tylko umarli odpowie”, „Legenda”, dwie nowele z cyklu „Klasyki na ekranie” (wg Turgeniewa i Stevensona) dla telewizji kanadyjskiej, a obecnie sześć odcinków serialu o tematyce współczesnej i druga część „Samych swoich” pt. „Nie ma mocnych”.

— To ja może teraz zadam Panu pytanie, które powinno być paść na początku. Który ze swoich filmów darzy Pan największym sentymentem?

— Chyba „Katastrofę”. Może dlatego, że była ona najbardziej, według mnie, niedocenionym filmem. „Katastrofa” rozwiązała problem swego rodzaju odpowiedzialności określonego środowiska, w tym wypadku budowlanych, co było akurat nieistotne, bo pod ten problem można było podciągnąć każde inne środowisko. Budując wspinały wiadukt. Nagrody, reklama i nagle ten wiadukt się wali. Jak zachowują się ludzie w takiej sytuacji...

— Czy problem „Katastrofy” nie nawiązywał do sprawy pamiętnego zawalenia się domu przy placu Grunwaldzkim?

— Nie. „Katastrofa” powstała trochę wcześniej, ale pech chciał, że dom ten zawalił się akurat w dzień premiery filmu... no i szybko zniknął on z ekranów.

— To świadczy tylko o tym, jak mocno pańskie filmy tkwią w realiach współczesności. Pan nakręca film, a za chwilę samo życie funduje niemal identyczne zdarzenie. Jest to chyba zasadnicza sprawa, jaką podziwiają Pana widzowie i krytycy. Jest Pan uznawany za jednego z nielicznych naszych reżyserów, którzy mają doskonale opanowane sprawy warsztatowe. Pana filmy są dobrze rozwiązane dramaturgicznie, mają zręcznie prowadzone dialogi, ciekawie zarysowane postacie, a co najważniejsze nie są zawieszane w próżni.

— Znacznie milej mi się rozmawia, gdy pani zadaje mi pytania, zaraz, jak to pani określiła... „z pozycji dyletanta” — w tym jest jakaś świeżość...

— Jeżeli tak, to ja to skwapliwie wykorzystam. Tym bardziej, że lepiej będę się czuła w swojej skórze. Chciałabym, żeby Pan scharakteryzował nam wrocławskie środowisko filmowe. Swojego czasu bardzo zbulwersował wszystkich Wrocławian artykuł Giełżyńskiego — „Wrocław smuga cienia”. Autor jego rozważał przyczyny upadku środowiska kulturalnego w naszym mieście, zahaczył też o sprawy filmu. U nas przecież powstało najwybitniejsze dzieło polskiej kinematografii „Popiół i diament”, a potem wszystko zaczęło się jakoś rozpyliwać. Czy Pana zdaniem Wrocław jest rzeczywiście miastem, w którym można tylko zaczy-

nać? Czy przyczyny tego, że wszyscy nam uciekają, leżą po stronie władz miejskich, które nie są w stanie stworzyć odpowiedniego mecenatu, a nawet zapewnić tak prozaicznej sprawy jak mieszkania dla twórców?

— Trudno mi polemizować z Giełżyńskim, bo artykuł ten czytałem dość dawno. Niemniej jeżeli chodzi o sprawy dotyczące środowiska filmowego, to fakt, że mieszkam w tym mieście i tu pracuję wiąże się z tym, że właśnie we Wrocławiu zaproponowano mi mieszkanie, kiedy kończyłem studia. Może będę w tym miejscu „niemodny”, ale trudno mi obwiniać władze miasta, ponieważ ostatnio zwróciły się do mnie z propozycją ściągnięcia do Wrocławia kilku młodych reżyserów, ofiarowując im mieszkania.

To, że z Wrocławia emigrują ludzie do Warszawy jest sprawą bardziej złożoną. Zawsze artyści będą uciekać z małych ośrodków do szerokiej publiczności, do większych sal, bo to stanowi dla nich szansę wybicia się. Nie lubię jak sprawom prozaicznym nadaje się wydźwięk metafizyczno-filozoficzny.

Film jest taką dziedziną sztuki, która czerpie ze wszystkich pozostałych — jest syntezą wszystkich sztuk — tak to określił wielki klasyk francuskiego kina René Clair. Stolica w tym względzie daje większe możliwości. Jej środowisko kulturalne jest prężniejsze. Pod ręką są wybitni aktorzy, muzycy, plastycy. Jest centrum telewizyjne. W Warszawie odbywają się przeglądy arcydzieł filmowych, wiele spraw można śledzić na bieżąco. Stwarza to znacznie korzystniejsze perspektywy

dla reżysera, ale jest też o wiele więcej mankamentów...

— To, co pan powiedział przed chwilą, brzmi niezbyt optymistycznie. Znacząco to, że nigdy nie dorobimy się własnego prężnego środowiska filmowego, bo zawsze stolica, będzie podbierać nam ludzi, którzy się w jakiś sposób wybili.

— Osobiście szansę dla filmu widzę w prowadzonej obecnie rozbudowie Wrocławskiej Wytwórni Filmów Fabularnych. Wybudowano już nową halę filmową, w tej chwili prowadzi się rekonstrukcję dwóch starych. Powstała nowa sala dźwiękowa. W tym układzie Wrocław ma szansę posiadać jedną z najnowocześniejszych (obok łódzkiej) wytwórni filmowych w kraju. O ostatecznym kształcie środowiska filmowego we Wrocławiu zadecydują jednak osiągnięcia w dziedzinie teatru, literatury, muzyki, plastyki.

Wracając jednak do Wytwórni. Najcenniejszą rzeczą jest wspaniały personel pracujący we wrocławskiej WFF. To są ludzie, którzy się tu wykształcili, którzy do wszystkiego podchodzą z wielkim sercem i entuzjazmem. Dają pani słowo, że o takim personelu marzy każdy reżyser w kraju.

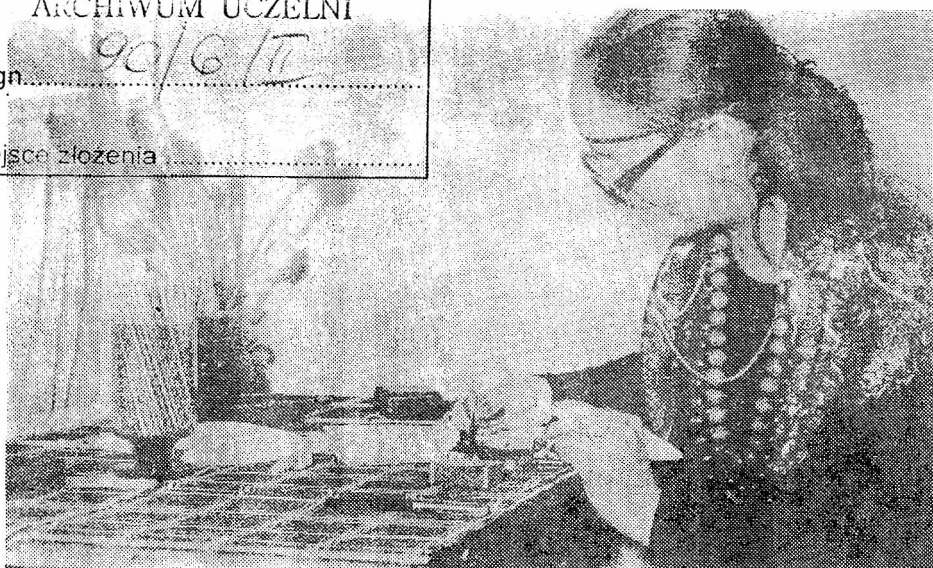
— A dlaczego Pan pozostał wierny Wrocławowi?

— No cóż, w końcu w tym mieście zrobiłem swoje najlepsze i najgorsze filmy. Odpowiada mi klimat Wrocławia, ludzie, ten klub, w którym teraz siedzimy i takie zwykłe małe sprawy...

Rozmawiała:
MALGORZATA MICHALAK

Fot. J. BORTKIEWICZ





Mariola ORZECZOWSKA, Studentka V r. Wydz. Architektury Fot. W. PAWLICKI

Student uczelni technicznej, to w opinii wielu — człowiek żyjący na marginesie życia społeczno-kulturalnego kraju, pozbawiony zainteresowań humanistyczno-twórczych, jednym słowem — człowiek ograniczony.

Jakże często, my studenci Politechniki słyszymy ten slogan. Nieraz długo zastanawiałem się ile jest w nim prawdy. Chyba niewiele, skoro za każdym razem, ilekroć byłem na otwarciu jakiejś wystawy artystycznych prac studenckich obejmującej całe środowisko, znajdowałem obok nazwisk adnotacje, że praca wykonana jest przez studenta Politechniki.

Wielu z nas „bawi się” poezją, publikuje, odnosi małe sukcesy w wielu dziedzinach życia kulturalnego. Biorąc do ręki „Poezję”, „Życie Literackie”, „Radar” czy inne wydawnictwa publikujące teksty literackie, często znajdujemy nazwiska ludzi związanych na co dzień z techniką (w zakładzie czy na uczelni). To prawda, że student Politechniki uzyskuje dość wąską specjalizację zawodową, w końcu ma być przecież twórcą techniki, ale nieprawdą jest, że poza przekładkami, izolatorami czy maszynami wydobywczymi nie widzi świata.

Z przeprowadzonych w latach ubiegłych ankiet wynika, że teatry wrocławskie odwiedzają procent studentów Politechniki niż WSE i Uniwersytetu razem wziętych. Podobnie rzecz ma się z operą czy operetką.

Dobrze jest, jeśli nurt humanizacji studiów technicznych jest wsparty indywidualnymi zainteresowaniami studenta. Wyrabiany „smak techniczny”

przyszłego konstruktora czy projektanta sprawi, że przyszłe projekty nie będą konstruowane „od siekiery”, będą charakteryzowały się estetyką i elegancją, będą miały „lekkość konstrukcji”, o którą przecież tak bardzo walczymy obecnie.

Rozawiałem kiedyś z Mariolą Orzechowską — studentką V roku Wydziału Architektury na temat jej pozatechnicznego zainteresowania, tzn. grafiki. Swoje zainteresowania nazywa zabawą. Tak, to jest nasza zabawa, nasza rozrywka, chwilowa ucieczka od techniki. Ale może lepiej będzie, jeśli na ten temat wypowiedzą się właśnie oni, ci którzy obok studiów potrafią wygospodarować czas na spędzenie kilku godzin przy sztaludze, kartce papieru, z magnetofonem na ramieniu, czy przy powiększalniku w ciemni.

— *Lubiłam od dziecka bawić się rysowaniem* — mówi M. Orzechowska — *rysowałam nauczycielki w szkole pod-*

stawowej, za co miałam nieraz przykrości... Zawsze pasjonował mnie człowiek. Gdy maluję, nie istnieje dla mnie nic prócz rysunku, wtedy odpoczywam, żyję innym światem... Dlaczego wybrałam Politechnikę? Wydaje mi się, że potrafię moje zamiłowania wykorzystać na płaszczyźnie zawodowej, a pracować z przyjemnością, to moje marzenie. Chciałabym malować w kolorze, ale zdaję sobie sprawę z tego, że nie potrafię nim tak operować aby nie zatrzeć wyrazu tego co chcę pokazać, a tym samym nie męczyć odbiorcy. Czy mam na to czas? To mój nałóg, staram się wykroić go trochę na rysowanie, chodzę chora jak tego nie zrobię. Potrafię sobie odmówić innych przyjemności by móc posiedzieć przy sztaludze. Moje marzenie? Rozbudzić wśród kolegów zainteresowanie sztuką. Można przecież z tak dużej liczby klubów wyspecjalizować jeden, który zrzeszałby ludzi o zainteresowaniach twórczych.

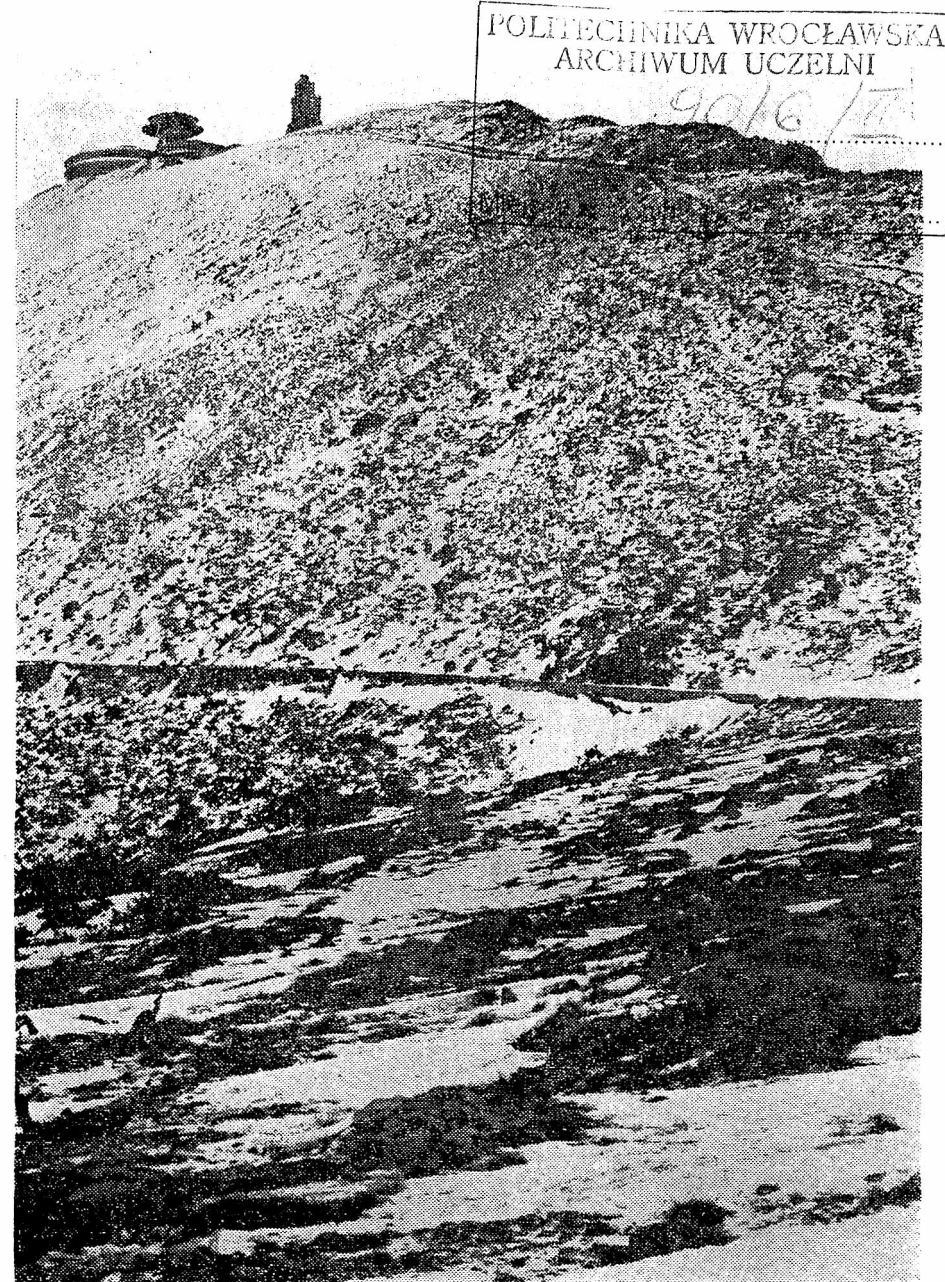
A może by tak zorganizować stałą galerię prac studenckich w jednym z korytarzy np. gmachu A-1 czy D-2? Chciałabym mieć udział w kolorystycznym wykonaniu elewacji nowo powstającego domu studenckiego Politechniki... Może się uda...?

— A uda się na pewno... — powiedział mi niedawno kolega z Wydziału Wacław Pawlucky — student I roku Inżynierii Sanitarnej — *trzeba włożyć wiele pracy, by dojść do jakiegoś sukcesu. Wiem, że pierwszy rok jest okresem próby, będę szczęśliwy gdy go zaliczę. Czy uczyć się dużo? To zależy, ale czas dla kamery zawsze muszę sobie wygospodarować. To przyjemnie oglądać swoją pracę na ekranie, zwłaszcza gdy się uda i jest wyróżniona... Ale to jest moje drugie życie, pierwsze — to nauka, a na I roku jest ciężko. Dlaczego jestem na Politechnice? Nie potrafię żyć samym filmem, zresztą zainteresowanie to traktowałem zawsze jako hobby, a człowiek lubi mieć swojego konika...*

— Na czym ja jeżdżę, aha, na jakim koniu nie koniku? — pyta zdziwiony Józef Czechowski — student Wydziału Budownictwa — *to różnie bywa. Jadę głównie na „budowie” i jak widział, jestem już na V roku, ale bez tej zabawy w dziennikarstwo nie mógłbym żyć. To może pochłonąć w całości, wydaje mi się jednak, że Politechnika potrafi nauczyć panowania nad sobą, dzięki czemu pogodzę pracę zawodową z dziennikarstwem a być może, zostanie mu wierny...*

— Tak, to tylko trójgłos studencki, ale zdaję sobie sprawę, że większość z nas nie jest ślepo zapatrzona w technikę, ale widzi świat w jego wielu aspektach i chce w nim aktywnie uczestniczyć, tworzyć go od nowa. Może dzięki takim ludziom pozbedziemy się wreszcie opinii „ćwierćinteligentów” z dyplomem magistra w kieszeni, którzy znają jeden temat: swój kierunkowy... i to nie zawsze.

MAREK SZEWCZYK



Fot. J. BACHRIJ



STEFAN KABALA — student III roku Wydziału Mechanicznego Filii Politechniki w Kłodzku, przewodniczący R. Filii SZSP. Na postawione przez nas pytania, przysłał krótkie, konkretne odpowiedzi. Nie pracuje nigdy sam, z pomocą kolegów stara

się wywiązywać z obowiązków w organizacji. Podstawowa trudność, to brak tradycji studenckiej w środowisku, które istnieje zaledwie 3 lata. Jest to sytuacja w naszych filiach typowa, i szkoda, że RU SZSP aprobeuje naukę na błędach miast służyć tu szczególną pomocą i opieką. Oczekiwanie na laski z RU byłoby najgorszym wyjściem, dlatego też Stefan ze swoimi kolegami podejmuje szereg inicjatyw, organizując w Filii działalność kulturalną którą spotyka się z zainteresowaniem odbiorców. Jego hobby — to muzyka (przez trzy lata uczęszczał do średniej szkoły muzycznej), a pragnienie — ukończyć studia z jak najlepszym wynikiem.



JAN RZĄDKOWSKI — student V roku Budownictwa Lądowego. Jego średnia za ostatni semestr — 4,7. Podobne rezultaty osiągał co semestr. Nadmienić warto, że Jasiek jest na naszej uczelni dopiero dwa lata, poprzednio studiował na WSI w Lublinie, gdzie podobnie jak u nas, otrzymywał nagrody rektorskie. Plasał się tam na 3—6 pozycji w skali całej uczelni. Czynn timerze udzielał się społecznie, pełniąc funkcję sekretarza Komisji Sportu i Turystyki, jednocześnie był członkiem Koła Przewodników przy tamtejszym AKT. Jego hobby, to turystyka. Obecnie pracuje w Klubie Kadry Obozów Stałych (kierował obozami w Bieszczadach i w Strzesze). W tym szerokim wachlarzu zajęć znajduje czas na to, by śledzić publikacje literackie od A do Z, od fizyki jądrowej począwszy, na archeologii skończywszy. Po zdobyciu dyplomu będzie kontynuował naukę na studiach doktoranckich, pracując jednocześnie w Komórcie d/s Wdrażania Nowych Konstrukcji, gdzie na pewno „wykaże się”, czego życzą mu wszyscy, jako dobremu i lubianemu kole-dze.



GRAŻYNA ISKRA jest studentką III roku Wydziału Budownictwa Filii Politechniki w Legnicy. Średnia z dotychczasowych studiów — 4,1. Jest przewodniczącą Komisji Informacji Rady Filii SZSP, sekretarzem Rady DKF SZSP — Legnica, siatkarką jednej z legnickich drużyn. W pracy społecznej szuka satysfakcji, pragnie poznać ciekawych ludzi, czego potwierdzeniem jest jej uczestnictwo w Akademii Fotograficznej i praca w Komisji Pomocy Materialnej, pomoc przy organizacji imprez sportowych, udział w rajdach i obozach wakacyjnych.

System nauki — tradycyjny i efektywny (powtarzany na bieżąco materiał z wykładów i poświęcane na projekty soboty). „Zawsze wyobrażałam sobie studenta jako człowieka interesującego i zajmującego się tym, czym chce, a przy tym obowiązkowego, zwłaszcza w nauce” — mówi Grażyna. Jej plany na przyszłość, to skończyć studia i podjąć ciekawą pracę.

J.K.

CZTEREJ KOMANDOSI GOTOWI NA WSZYSTKO

Na długiej liście zawodów trudno byłoby znaleźć precyzyjne określenie dla rodzaju pracy wykonywanej przez czterech ludzi z brygady pana Barańskiego. Na Politechnice działają Oni pod kryptonimem „Brygada Placowa”. To sformułowanie niewiele jednak mówi o tym co robią. Kierownik Działu Administracyjno Gospodarczego — pan Edward Miller, często żartobliwie nazywa swoich podopiecznych „Komandosami”.

Codzienny plan zajęć „Komandosa” nie mieści się w żadnych ramach. Wiedomo tylko, że zaczyna on swoją pracę o godzinie 6.00 i przez dwie godziny porządkuje teren wokół budynków Politechniki. Zimą — odśnieża, latem dba o świeży wygląd naszych trawników, i bez względu na porę roku zamiatania ulice i podwórza, dba o porządek na strychach i w piwnicach. O godzinie 8.00 odbywa się odprawa u pana Millera w czasie której zostaje ustalony dalszy program dnia. Przeważnie cała brygada zostaje zatrudniona przy transporcie mebli i aparatury lub przy myciu wysokich okien. Często się jednak zdarza, że na skutek nietypowych okoliczności trzeba wykonywać coś niespodziewanego. Komandos musi być gotowy na wszystko!

Na Politechnice urządza się wystawę Fiata 126p. Żadne przedsiębiorstwo miejskie nie podjęło się wniesienia go na antresolę. Wtedy pracę powierzono panu Barańskiemu i jego ludziom.

Organizowana była wystawa prezentująca dorobek Politechniki Wrocławskiej w Dreźnie. Znów ekspozycja za-

ładowali „Komandosi”, a że czas naglił, gros prac trzeba było wykonać w nocy.

Praca ta, wbrew pozorom, wymaga wielu umiejętności i wysokich kwalifikacji. Wszystko co się przenosi, to ładunki pozagabarytowe, niejednokrotnie bardzo droga aparatura precyzyjna. Młodzi nie bardzo garną się do tego zawodu, tym bardziej, że już o godzinie 6.00, kiedy większość ludzi jeszcze śpi, trzeba zameldować się na Uczelni.

Prace porządkowe prowadzone są nadal jak za króla Cwieczka. Kupiono co prawda traktor wykonany na licencji francuskiej, ale dystrybutorzy nie mogą ściągnąć z Czechosłowacji przyczepy ani szczonek. Traktor można więc sobie tylko pooglądać, a zamiatać i odśnieżać trzeba ręcznie.

Zarobki w tej branży nie należą też do najwyższych. Ludzi chyba trzyma jakieś przywiązanie do Politechniki. Komandosi są entuzjastami Uczelni. Pana Barańskiego można spotkać na Uczelni nawet wtedy, gdy „przebywa na urlopie”. W tym coś chyba jest.

MM

informuje

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI

90/G II

Sygn.....

Miejsce złożenia ..Senat.....

22 II br. odbyło się kolejne posiedzenie Senatu. Wśród omawianych tematów naczelne miejsce zajęły problemy współpracy z zagranicą. Analizowany był także przebieg studenckich praktyk produkcyjnych i specjalistycznych, stan zatrudnienia pracowników naukowo-technicznych i administracyjnych, stan realizacji inwestycji naukowo-dydaktycznych i socjalnych w latach 1968–75 oraz zamierzeń inwestycyjnych na lata 1976–85.

Sprawy organizacyjne

Z dniem 1 listopada 1973 r. w Instytucie Chemii Nieorganicznej i Metalurgii Pierwiastków Rzadkich zniesiono: Zakład Chemii Analitycznej i Zakład Fizykochemii Złóż, a utworzono Zakład Chemii Analitycznej i Fizykochemii Złóż, którego kierownikiem została doc. Jadwiga Wojciechowska.

Z dniem 1 stycznia 74 r. zniesiono Zakład Hydrometalurgii i Chemii Pierwiastków Rzadkich, w miejsce którego powołano dwa nowe zakłady:

- Zakład Fizykochemii Pierwiastków Rzadkich, którego kierownikiem mianowano prof. Adama Barteckiego
- Zakład Hydrometalurgii. – p.o. kierownika został dr Franciszek Łętowski

*

Z dniem 1 listopada 1973 r. w Instytucie Górnictwa zniesiono: Zakład Geologii Złóż Kopalin Zwięzłych (kierownik: doc. Jan Tomaszewski) oraz Zakład Geologii Złóż Kopalin Luźnych (kierownik: doc. Teresa Górecka).

Dnia 1 stycznia 74 r. powołano nowy Zakład Badań Operacyjnych i Prognostycznych w Górnictwie. Kierownikiem jego został prof. Jan Sajkiewicz.

Zmianie uległa obsada kierownictwa w Zakładzie Eksploatacji Podziemnej Złóż Rud. Stanowisko to objął z dniem 1 stycznia br. dr inż. Adam Fiszer.

*

Od dnia 1 lutego 74 r. obowiązuje zmiana nazw zakładów naukowych w Instytucie Cybernetyki Technicznej.

nazwa dawna	nazwa obecna
Zakład Automatów	Zakład Systemów Cyfrowych
„ Konstrukcji Urządzeń Cyfrowych	„ Zastosowań Techniki Cyfrowej
„ Procesów Sterowania	„ Systemów Sterowania
„ Struktury Sterowania	„ Optymalizacji Systemów
„ Telemechaniki	„ Teleinformatyki
„ Urządzeń Automatyki	„ Automatyki i Modelowania

Powołano także dwa nowe zakłady: Zakład Podstaw Cybernetyki (kierownik prof. Jerzy Jaroń) i Zakład Systemów Informatyki (kierownik doc. Mieczysław Bazewicz).

Sprostowanie: W numerze 5/55 „Sigmy” (str. 17) w utworze Jana Strządały pt. „W stronę przypiływu” – wiersz 11 brzmieć powinien: „I rzucam w waszą stronę”, a nie – jak podaliśmy – „w naszą”. Autora serdecznie przepraszamy.

*

Sprawy Osobowe

Plenum Komitetu Uczelnianego PZPR w dniu 23 I br. powierzyło funkcję II Sekretarza KU PZPR doc. Michałowi Morawowi, a w skład egzekutywy KU powołano dodatkowo Alefreda Piksę i Dionizego Saniawę.

*

Ostatnio z Politechniki nominacje otrzymali: profesor zwyczajny – profesor ndzw. dr inż. Marian Suski, profesora nadzwyczajnego – doc. dr habil. inż. Tadeusz Żur.

*

Doc. dr Janusz Zalewski z I-28 od dnia 1 lutego br. pełni funkcję kierownika Środowiskowego Laboratorium Badawczego Hałasów i Wibracji.

*

Dr in. Barbara Stępniewska z I-12 została mianowana dnia 1 lutego br. zastępcą dyrektora instytutu d/s dydaktyki.

*

Dr inż. Leokadia Wędzicha z I-26 z dniem 1 lutego br. objęła funkcję pełnomocnika dyrektora instytutu d/s studenckich.

*

Z Instytutu Matematyki i Fizyki Teoretycznej przeniesiono Zakład Fizyki Teoretycznej do Instytutu Fizyki Technicznej, gdzie utworzono Zakład Teorii Ciała Stałego. Kierownikiem został doc. Jerzy Czerwono.

*

Z dniem 1 lutego kierownikiem Laboratorium Maszyn Elektrycznych Instytutu Układów Elektromaszynowych został dr inż. Eugeniusz Ciurzyński.

Współpraca z zagranicą

Profesor S. Russel Stearns z New Hampshire (USA), ekspert Organizacji Narodów Zjednoczonych w zakresie kształcenia inżynierów komunikacji, poprowadził cykl wykładów w Instytucie Inżynierii Lądowej.

*

Ambasador NRD w Polsce Günter Sieber w towarzystwie konsula generalnego w Polsce Ernsta Dutke i wiceprezenta Wrocławia Anatola Ciastonia, 22 stycznia br. złożył wizytę Rektorowi Politechniki prof. T. Porębskiemu, spotkał się z kierownictwem Uczelni i zwiedził Centrum Obliczeniowe oraz Instytut Elektrotechniki i Elektrotechnologii.

*

W Sofii, w dniach 19–26 stycznia odbyła się narada koordynacyjna krajów członkowskich RWPG, poświęcona metodologii prognozowania. Uczestniczyli w niej: prorektor prof. Wacław Kasprzak oraz dr Józef Kosiński i mgr Czesław Sztukowski z Ośrodka Badań Prognostycznych.

Sprawy Socjalne

Pion d/s Socjalnych przygotował w czasie przerwy międzysemestr. 120 miejsc na trzech turnusach tygodniowych w Ośrodkach Politechniki w Międzygórzu i Szklarskiej Porębie.

Nauczanie

Według stanu z dnia 31 XII 1973 r. studiowało w Politechnice 10 691 studentów. W porównaniu ze stanem sprzed roku jest to o 266 studentów mniej. Na studiach dziennych we Wrocławiu najwięcej studentów ma Wydział Elektroniki (1320) a najmniej – Wydział Górnictwa (259). Na studiach wieczorowych najliczniej reprezentowany jest Wydział Mechaniczny liczący 595 studentów, najmniej studentów ma Wydział Górniczy (14 studentów), w którym rekrutacja na studia wieczorowe odbyła się po raz pierwszy w 1973 r.

Współpraca z przemysłem

Z dniem 1 lutego br. weszły w życie nowe zasady przyjmowania, opiniowania i kontroli prac wykonywanych na zlecenie jednostek organizacyjnych gospodarki narodowej. Zarządzenie Rektora Politechniki w tej sprawie z dnia 15 stycznia br. rozwiązuje dotychczasowy Zespół d/s Prac Zleconych, przekazując merytoryczne uprawnienia dyrektorom instytutów i zakładów wydziałowych. Do oceny prac zleconych powołani zostali rzeczoznawcy, którzy na zlecenie dyrektorów będą opiniować ważniejsze prace. Dnia 25 stycznia w sali Senatu prorektor prof. Wacław Kasprzak wręczył ekspertom nominacje. Koordynacją prac wykonywanych na rzecz gospodarki narodowej jak i wytyczaniem kierunków badań naukowych Szkoły zajmuje się Rada Programowa wraz z podległym jej Zespołem Opiniodawczym jako organem wykonawczym Rady.

Kierownictwo Szkoły

Przedmiotem obrad Kierownictwa Szkoły były sprawy: podział budżetu Szkoły i funduszu socjalnego na rok 1974, zamierzenia inwestycyjne na lata 1976–1985, wdrożenie ankiety dotyczącej badania opinii studentów o zajęciach dydaktycznych.

Ponadto Kierownictwo Szkoły odbyło cykl spotkań z wydziałowymi komisjami programowymi, na których rozpatrzono projekty planów studiów podstawowych opracowane przez te komisje dla poszczególnych kierunków studiów.

Stałym punktem porządku obrad Kierownictwa Szkoły były sprawy związane z bieżącym zarządzaniem Szkołą.

Sprawy studenckie

Podsumowane zostały wyniki Indywidualnego Współzawodnictwa w Nauce i Pracy Społecznej o Odznakę im. Mikołaja Kopernika. Odznaki otrzymali laureaci poszczególnych instytutów: Marta Stolarska I-1, Jan Rządowski I-2, Halina Fabianowicz I-3, Szczepan Roszak I-4, Jerzy Strzelbicki I-5, Robert Kudła I-6, Henryk Kudela I-6, Stanisław Gubański I-7, Alicja Konopko I-8, Lucjan Jakac I-9, Leszek Smoliński I-10, Ryszard Kabat I-11, Adam Goliszek I-13, Henryk Błaszkiwicz I-13, Stanisław Wasylkiewicz I-13, Czesław Nachelski I-14, Jerzy Wartalski I-15, Jerzy Marcinkiewicz I-16, Krzysztof Samotij I-18, Jerzy Kaleta I-19, Michał Bogacki I-20, Bogdan Nykiel I-21, Piotr Madej I-21, Albin Paluszkiwicz I-23, Andrzej Ambroziak I-24, Zbigniew Zubel I-25, Joanna Lercher I-26, Kazimiera Ślipko I-27, Wiesław Dzierżak I-28, Krzysztof Pieńkowski I-29. Wielokrotnym laureatom Indywidualnego Współzawodnictwa: Michałowi Bogackiemu, Adamowi Goliszowski, Stanisławowi Gubańskiemu, Jerzemu Kalecie, Robertowi Kudle, Albinowi Paluszkiwiczowi przyznano Medale im. Mikołaja Kopernika. Zwycięzcom serdecznie gratulujemy.

Konkursy

Wrocławski Oddział Stowarzyszenia Elektryków Polskich organizuje jak co roku konkurs na najlepszą pracę dyplomową dla studentów Wydziałów Elektrycznego i Elektroniki Politechniki Wrocławskiej. W konkursie mogą brać udział dyplomanci studiów dziennych, wieczorowych i zaocznych. Autorzy najlepszych prac zostaną nagrodzeni, a wyniki konkursu będą podane do publicznej wiadomości na łamach prasy technicznej, wydawanej przez Stowarzyszenie Elektryków Polskich. Szczegółowe informacje o warunkach uczestnictwa w konkursie będą podawane na zebraniach sekcji studenckich SEP, posiedzeniach Rad Dydaktyczno-Wychowawczych, a także za pomocą plakatów wywieszanych na tablicach Wydziałów: Elektrycznego i Elektroniki.

B.K.

Wystawy

W dniach od 28 lutego br. do 6 marca br. w gmachu Głównym Politechniki Wrocławskiej czynna była wystawa z okazji (licząc od momentu powstania Działu Wydawnictw) wystawa wydawnicza Politechniki. Na wystawie zgromadzono dorobek myśli technicznej ośrodka dolnośląskiego uzyskany na przestrzeni ubiegłego roku. Jest to bogaty przegląd osiągnięć w zakresie w pracy naukowej i dydaktycznej, na który składa się około 250 tytułów: skryptów, prac naukowo-badawczych, czasopism i wydawnictw informacyjnych.

Fot. K. DUDEK



Komunikat Komisji Dyscyplinarnej

Prawomocnym orzeczeniem Komisji Dyscyplinarnej i JM Rektora Politechniki Wrocławskiej ukarani zostali:
Borek Ryszard — stud. IV r. Wydz. Bud. Lądowego — za zakłócenie ciszy nocnej w stanie nietrzeźwym — kara upomnienia JM Rektora,
Giemza Andrzej — stud. IV r. Wydz. Elektrycznego — za niewłaściwe zachowanie się na obozie SNS — kara upomnienia,
Juszkiewicz Zdzisław — stud. IV r. Wydz. Elektroniki — za zakłócenie ciszy nocnej w stanie nietrzeźwym — kara upomnienia JM Rektora,
Jokiel Jan — stud. I r. Wydz. PPT — za kradzież gotówki kelnerce w lokalu — nagana z ostrzeżeniem wydalenia z Uczelni,
Kessy Francis — stud. V r. Wydz. Chemii — za naruszenie nietykalności osobistej portierki — kara nagany,
Kutmani Maria — stud. IV r. Wydz. Inż. Sanitarnej — za kradzież papieru rysunkowego z Z-du Graficznego Politechniki — kara nagany z ostrzeżeniem wydalenia z Uczelni,
Michoń Zygmunt — stud. IV r. Wydz. Inż. Sanitarnej — za kradzież papieru rysunkowego z Z-du Graficznego Politechniki — kara nagany,
Sutula Leonard — stud. II r. Wydz. Elektrycznego — za zakłócenie porządku publicznego w stanie nietrzeźwym — kara upomnienia JM Rektora,
Wrońska Lilianna — stud. IV r. Wydz. Architektury — za nie podjęcie pracy z-cy Hufca Pracy Nr 113 — kara upomnienia JM Rektora,
Kałuża Janusz — stud. I r. Wydz. Bud. Filia Legnica — za przejazd pociągiem bez ważnego biletu — kara upomnienia JM Rektora.

Przewodniczący Komisji
doc. dr inż. Mieczysław Mieczyski

Festiwal

W dniach od 21–24 marca br. trwać będzie XI Studencki Festiwal Jazzowy „Jazz nad Odrą 74”. W konkursowym przeglądzie wezmą udział 24 polskie zespoły amatorskie, w tym 2 — wrocławskie. W imprezach towarzyszących usłyszymy zespoły zagraniczne, m.in. OM (Szwajcaria), Emil Viklicky Quartet (CSRS), New Haven Jazz Ensemble (USA) oraz polskie zespoły profesjonalne: Old Metropolitan Band, Sami Swoi, Asocjacja Hagaw, Salon Niezależnych i in. Tytułem eksperymentu wprowadzone zostały Jazzowe Popołudnia w Pałacyku dla tych, którzy nie dostaną się na koncerty konkursowe, oraz „Mały Jazz nad Odrą” w Brzegu, w ramach którego odbędą się cztery koncerty z udziałem grup zawodowych i zagranicznych.

Zespoły konkursowe dadzą także szereg koncertów w klubach: Katakumby, Znicz, Pod Wiklinami, Simpleks, Bliźniak, zaś 23 III o 12.00 z inicjatywy RU SZSP odbędzie się w auli Politechniki koncert z udziałem zespołów profesjonalnych. (m)

Do wszystkich oficerów, chorążych i podoficerów rezerwy — pracowników Politechn. Wrocławskiej

Podaje się do wiadomości, że zgodnie ze Statutem Ligi Obrony Kraju, przy Politechnice powstaje Klub Oficerów Rezerwy zwany KOR. Klub zrzeszać będzie oficerów, chorążych i podchorążych rezerwy oraz zwolnionych od obowiązku służby wojskowej Wojska Polskiego. zgłaszających chęć do pracy społecznej w zakresie realizacji zadań społeczno-obronnych.

Podstawowym założeniem Klubu będzie organizowanie środowiska oficerów rezerwy dla działalności na rzecz rozwijania i umacniania społecznych form ludowej obronności. Zadanie to Klub będzie realizować poprzez:

- prowadzenie działalności społeczno-wychowawczej wśród członków Klubu,
- udział w pracach społecznych,
- działalność na rzecz organizacji obronnych,
- utrzymywanie i doskonalenie kwalifikacji wojskowych,
- umacnianie więzów koleżeńskich,
- współdziałanie z jednostkami wojskowymi,
- organizowanie życia kulturalno-oświatowego, sportowego i towarzyskiego,
- organizowanie różnych form pomocy koleżeńskiej dla członków Klubu znajdujących się w trudnych warunkach życiowych.

Przyjęcie w poczet Klubu następuje po złożeniu przez kandydatów pisemnej deklaracji. Bliższych informacji udziela się codziennie w Gmachu Głównym, pokój 311.

KOMITET ORGANIZACYJNY

SERWIS INFORMACYJNY RU SZSP

III Plenum RU SZSP

W dniach 9–17 II br. w Dusznikach obradował na III Plenum Rady Uczelnianej aktyw Uczelniany SZSP. W ramach dyskusji i referatów poruszono szereg istotnych problemów związanych z działalnością SZSP. Plenum podjęło uchwały, wnioski i propozycje dotyczące:

- zadań i funkcji rad instytutowych,
- zadań i uprawnień grupy działania,
- zasad przyznawania stypendium zwyczajnego z limitowaniem „widełek” na Instytut.

Plenum ustaliło program udziału środowiska studentckiego Politechniki Wrocławskiej w obchodach XXX-lecia PRL, który obejmuje szereg imprez kulturalnych, sportowych, turystycznych.

Plenum podjęło także uchwałę dotyczącą prac użytecznych na rzecz Politechniki Wrocławskiej. Akcja ta zorganizowana z okazji XXX-lecia PRL i XXV-lecia Politechniki Wrocławskiej obejmuje większość studentów naszej Uczelni.

A.W.

Kultura

Dział Studencki „Sigmę” wszystkich chętnych do współpracy zaprasza w czwartki w godz. 13.00–15.00 (gmach C-3 pok. 14/15).

*

27 II 1974 r. o godz. 19.00 w Klubie Prawnika nastąpiło otwarcie wystawy grafiki studentki V roku Wydz. Architektury Politechniki Wrocławskiej, **MARIOLI ORZECZOWSKIEJ**. Wystawa będzie trwała trzy tygodnie. Zapraszamy.

*

19 lutego odbyły się w „Pałacyku” eliminacje zespołów na festiwal „Jazz nad Odrą” 74. Na tegorocznym „JnO” województwo wrocławskie reprezentować będą zespoły „ORE” i „SPISEK SZEŚCIU”.

Jak podaje „Magazyn GR” (z 23–24 II 1974 r.), Paryż lansuje bluzeczki damskie z planem miast. Zbłąkanemu turyście wystarczy rozejrzeć się za modną dziewczyną aby odczytać właściwą drogę.

A może by tak władze naszej Uczelni wzięły sobie do serca wymogi mody Wielkiego Paryża i zamówiły takowe bluzeczki dla studentek starszych lat z nadrukowanym planem sal dydaktycznych, przysła się to naszym „pierwszacom”.

*

W czasie trwania Wrocławskiego Tygodnia Teatrów Studenckich można było obejrzeć spektakle teatrów: Kalambur, Divadlo, grupę prof. Sztajmeca, Misterium, Gest, Nawias. Niestety, fakt organizacji Tygodnia skrzętnie przed „Sigmą” ukryto, za co z dołu dziękujemy RU SZSP.

(joko)

Repertuar DKF „Politechnika”

na marzec/kwiecień 1974 r.

- (Projekcje w środy, piątki o godz. 19.00 sala 329 A-1)
- 27 III „Sceny myśliwskie z dolnej Bawarii” — reż. Peter Fleischmann (NRF)
- 29 III „Bariera” — reż. Jerzy Skolimowski (Polska)
- 3 IV „Darling” — reż. John Schlesinger (Anglia 1965 r., film archiwalny z cyklu: „Free Cinema”)
- 5 IV „W imieniu narodu włoskiego” — reż. Dino Risi (Włochy 1972 r., film przedpremierowy)
- 10 IV „Podwójne samobójstwo” — reż. Masahiro Shinoda (Japonia 1969 r., film specjalny tylko dla DKF i kin studyjnych)
- 17 IV Seans Filmów Amatorskich zrealizowanych przez filmowców amatorów — studentów Politechniki Wrocławskiej zrzeszonych w Amatorskim Klubie Filmowym „Kwant” przy RU SZSP
- 19 IV „Lautarzy” — reż. Emil Lotianu (ZSRR — Mołdawia, film premierowy)
- 24 IV „Śmiertelny pocałunek” — reż. Robert Aldrich (USA 1955 r., film specjalny wyłącznie dla DKF)
- 26 IV „Szyfry” — reż. Wojciech Has (Polska 1966 r., film z cyklu „Panorama kina polskiego”)

M.S.

Informacja dla młodzieży w wieku od 30 lat wzwyż...

Pracowniczy zespół muzyczny „SAMI STARZY” poszukuje instrumentalistów wszelkich maści i umiejętności. Zgłoszenia u impresaria, mgr Dziegiewskiego w Zakładzie Graficznym, tel. 547. Spotkania zespołu odbywają się w Klubie Inżynierii Sanitarnej w każdą środę godz. 19-ej.

(—)

Konkursy

W kwietniu i maju SZSP organizuje Turniej Wiedzy Politycznej „XXX lat PRL”.

Turniej przebiega na szczeblu grup działania Rad Instytutowych i Rad Uczelnianych Zarządów Środowiskowych.

Turniej prowadzony jest w trzech etapach:

1. dla wszystkich studentów (kończy się na szczeblu uczelnianym),
2. system pucharowy drużynowy, a w finałach również indywidualny (finał w skali krajowej),
3. konkurs na najlepsze opracowanie zagadnienia „Co decyduje o pozycji Polski w świecie”. (finał w skali krajowej).

*

Komisja Turystyki Rady Uczelnianej SZSP organizuje Quiz Krajoznawczy tematycznie związany z Dolnym Śląskiem.

Eliminacje instytutowe	— do 22 III 1974 r.
„uczelniane	— 23 III 1974 r.
Finał uczelniany	— 30 III 1974 r.

*

Komisja Ekonomiczna Zarządu Wojewódzkiego SZSP — wspólnie z Wydz. Zatrudnienia Urzędu Wojewódzkiego, Wojewódzką Radą Zw. Zaw. i Redakcją „GR” ogłaszają konkurs fotograficzny pt. „Człowiek i jego praca”. Szczegóły w RU SZSP.

M.S.

*

Komisja Organizacyjna informuje że:

- rozpoczął się Konkurs na najlepszą Radę Instytutową. Punktowana jest praca poszczególnych Komisji, praca przewodniczącego, imprezy organizowane przez RI, znajomość działalności RI),
- opracowuje się materiały dotyczące ewidencji i polityki awansu w organizacji,
- planuje się wydanie informatora organizacyjnego.
- 25 II nastąpi podsumowanie obozu zimowej szkoły Aktywu w Dusznikach.

(joko).

*

12 marca br. rozstrzygnięty został Konkurs na tekst piosenki — turystycznej — z życia studentckiego — o Wrocławiu i ziemi dolnośląskiej.

Jury w składzie: Tadeusz Penkala, Filip Nowak, Jacek Dziegiewski, Wojciech Popkiewicz, Stanisław Srokowski, Jerzy Girulski, Paweł Kafarski, Ernest Dyczek po przeanalizowaniu 29 nadesłanych tekstów **nie przyznało I nagrody, II nagrodę w wys. 1500 zł otrzymał Jerzy Domański za tekst „Zachodnie 1+2”, dwie III nagrody w wys. 1000 zł. otrzymali: Antoni Jeżowski za „Śluską balladę” i Gall Anonim** (którego prosimy o ujawnienie nazwiska i zgłoszenie się do redakcji „Sigmę”) za „Piosenkę antyabstynencką”, wyróżnienia w wys. 500 zł. przypadły: **Janowi Nawalanu za „Stypendia”, Mirosławowi Haus za „Tango Sobotka”, Antoniemu Jeżowskiemu za „Balladę z pointą”.**

Wręczenie nagród nastąpi w czasie trwania II Środowiskowego Przeglądu Piosenki Turystycznej w klubie „Bliźniak” (ul. Wojciecha z Brudzewa) w dniu 7 kwietnia br. o godz. 19.00.

(—)

Fot. M. SIUDYM





Manifesty, eseje, antologie, komentarze do wystaw itp. z lat 1950–60 usiłując określić czym jest *literatura* a zwłaszcza *poezja konkretna*, operują pojęciami nieostryimi oraz mocno zróżnicowaną i niejednorodną terminologią. Równolegle z przyjęciem terminu *literatura konkretna*, a nawet już wcześniej, pojawiają się jej synonimiczne lub z lekką zróżnicowaną znaczeniowo określenia: „elementarna”, „abstrakcyjna”, „absolutna”, „materialna”, „wizualna”, „figuratywna”, „evidentna”, „spacjalna”, „typograficzna”, „strukturalna”, „konkretna”; z tym jednak, że pojęcia *poezji* „wizualnej” i *poezji* „dźwiękowej” są już wyraźnie zróżnicowane i określone. Należy zwrócić uwagę na to, że wszystkie wyżej wymienione określenia stanowią tylko aspekty, w których może być rozpatrywana i analizowana *poezja konkretna*.

Rodowód literackiego konkretyzmu wywodzony jest od *sztuki konkretnej* (Heissenbüttel) lub *muzyki konkretnej* (Fahlström) — w zależności od odniesienia do formy poetyckich realizacji: „wizualnej” lub „dźwiękowej”. Schmidthenner stwierdza, że jednomyślnie akceptuje się to, że „materialne (konkretnie) elementy języka winny być w integrowane w produkt literacki”, lecz co do zakresu „co powinno, jeszcze lub już, być rozważane jako wchodzące w skład *poezji konkretnej*” panuje daleko idąca rozbieżność zdań. Pojmowanie literatury jako procesu, w którym jej konkretyzacyjne realizacje są tylko kolejnym stadium, które staje się sensownie zrozumiałe dopiero po uwzględnieniu jego aspektu historycznego, pozwala stawiać pod rozważenie problem adekwatności konkretyzacyjnych realizacji literackich w stosunku do zakładanych kryteriów oraz wykazywania przez nie tendencji rozwojowych w ramach konkretyzmu, lub perspektyw jego przekroczenia.

W konkretyzacyjno-literackich manifestach z lat pięćdziesiątych zgodnie kładzie się nacisk na rozumienie „produktu literackiego” jako zdarzenia językowego (linguistic happening), dąży się do wykluczania subiektywizmu i przypadkowości, sprzeciwia się tradycyjnym formom pisania i czytania — żądając ich nowych, niekonwencjonalnych sposobów i rozpatrując (za Maxem Bill'em) produkt literacki jako „przedmiot intelektualnego użytku”.

Aby zapobiec nieporozumieniom co do odróżnienia *poezji wizualnej* (skłaniającej się ku plastyce) od *plastyki* (z jej skłonnością do używania liter bądź też drukowanego tekstu jako semantycznego współtworzywa kompozycji i struktury dzieła), należy wyjaśnić różnice między jedną, a drugą dziedziną sztuki. Mając tu do czynienia z daleko idącą (obustronną) integracją wynikającą m.in. i z tego, że „poezję wizualną” często tworzą plastycy, i na odwrót, *plastykę* — poeci, wysuwają się tezę, że wówczas mamy do czynienia z *poezją*, gdy twórca — trzymając się jej pojęcia — konfrontuje proces optyczny poprzez tekst będący (w takim przypadku) elementem pierwotnym i zasadniczym; jeśli zaś dzieje się odwrotnie, mamy do czynienia z *plastyką*.

Początki *poezji konkretnej* sięgają czasów konfrontacji tradycyjnie symbolicznego sposobu wyrażania z manifestacjami lingwistycznymi (Mallarmé, Apollinaire, Ball, Tzara, Arp), prowadzącymi na gruncie *poezji* do poważnych odkryć i ustaleń oraz zapoczątkowania nowych form poetyckiego wyrazu.

Zwrócenie przez Mallarmé'ego uwagi na „ten moment, gdzie język może jedynie usprawiedliwić swój byt poprzez utwierdzenie się w kontraście zapisanej czerni z bielą papieru” — stało się dla konkretyzmu pewnego rodzaju credo, otwierającym drogę przestrzenno-typograficznemu sposobowi wyrażania i wyobrażania. Zbiór wierszy Kandinsky'ego — „Klänge” (z okresu przekształcania się sztuki, z abstrakcyjnej w konkretną) posiada już wyraźnie konkretyzacyjny charakter.

Przełomowe dla typografii figuratywnej było żądanie włoskiej grupy futurystów — „Parole in liberta”, aby tekst wyzwolono z tradycyjnie sekwencyjnego przepływu z — lewa — na — prawo, co stworzyłoby możliwość dowolnego rozmieszczania liter, sylab, słów, prowadząc w rezultacie do powstania składni typograficzno-przestrzennej, w procesie redukcji treści i likwidacji formy (w ich tradycyjnych przejawach).

Kurt Schwitters w swoim tzw. wierszu elementarnym wystąpił już z przykładowo redukcyjnymi wzorami i przy pomocy swobodnego komponowania ty-

pografii wiersza figuratywnego, zacieśniając granice *poezji* i *plastyki*, osiągnął daleko idącą integrację tych dwu dziedzin sztuki, tak że czasami nie wiadomo czy ma się do czynienia z „poezją do oglądania, czy też obrazami do czytania”. Są to poematy ze słów i zdań, których rytmiczny układ daje obraz, i odwrotnie — układ obrazów tworzy zdania, które muszą być czytane.

Późne kaligrama Apollinaire'a, wykazujące już zerwanie z symbolicznym sposobem obrazowania, stały się punktem wyjścia dla żądań brazylijskiej grupy konkretyzistów — „Noigandres” (późne lata pięćdziesiąte) — zniesienia wszelkich przybliżeń metaforicznych i zastąpienia (poetyckiego) obrazu figuratywnym modelem typograficznym lingwistycznych pokrewieństw i stosunków zachodzących między słowami, znakami itp.; modelem zawierającym szeroką gamę możliwości, poczynając od tautologii (polegającej m.in. na wpisywaniu liter, słów, zdań w graficzny kształt desygnatu, zgodnie ze znaczeniem lub zamierzoną sprzecznością obrazu z tekstem poprzez permutacje, — zmianę układów znaczeniowych wraz z przemianą szyku graficznego, odbywającego się zgodnie z zasadami permutacji matematycznej), do konstelacji (będących specyficznym zestawieniem obok siebie — powtórzeniowo lub kombinatorycznie — grupy wyrazów, których intermetryczne pokrewieństwa — ażeby stać się widzialnymi — wymagają typograficznego uwydatnienia), gry słów itp.

Inni twórcy organizują konkretyzację poetyckie złożone np. z regularnego pisma maszynowego, wyprowadzając znaczenie z manipulowania tekstem w ramach zakładanego systemu.

U Franza Mona znaki literowe — przez swoje proporcje, wzajemną grawitację i odpychanie, przepływ (poziomo — statyczny, pionowo lub ukośnie — dynamiczny) i przenikanie — nabierają jak gdyby słownych znaczeń, tworząc nowy, pełen ekspresji „język”.

Te i inne „poematy konkretne”, jak np. „mechaniczne”, „faturaliterowe”, „semiotyczne”, „gazetowe”, „trójwymiarowe”, „przedmiotowe” lub zgoła „plastyczne”, zrywając z tradycyjnie sensoryczną percepcją rzeczywistości, muszą być integralnie związane ze ściśle określoną koncepcją, w przeciwnym bowiem razie będą to nic nie znaczące, bezsensowne formy typowizualne.

Poprzez futurizm, dadaizm, proto-konkretyzm i poetycki letyryzm *poezja konkretna* osiągnęła swą pełnię dopiero w teorii i praktyce Eugen'a Gomerlingera, który zdecydowanie przekształcił semantykę, syntaktykę itp. w typograficzny model przestrzenny, czyniąc tym samym *poezję* „wprost widzialną”.

Literatura konkretna, a więc i jej forma poetycka „nie używa języka jako przedmiotu opisującego i nie posługuje się nim jako środkiem do tego celu służącym; traktuje go równorzędnie wyrażając nim siebie (język językiem)”. Max Bense, pod kątem teoretyczno-estetycznym, formułuje to tak: „...zakres działania — gry tekstu, jest samym tekstem, identyfikującym się ze swoją materialną realizacją, stanowiącą grę — nie kod”.

Kończąc te fragmentaryczne rozważania, warto gwoździć zastanowienia i refleksji przytoczyć sąd Wagenknechta o *poezji konkretnej*, że „...jest to nie tylko nowa, ale i — być może — ostateczna faza rozwoju *poezji*”.

List do Małego Księcia

Tak, to ja
Jestem ten Mały Książę na księżycu,
Na cyku.
Zgubiłem różę, za to
Nauczyłem się zjadać szkło. Jakoś
Daję sobie radę, chociaż
Trochę tu zimno, a moje zęby
Dzwonią wciąż o jeden i ten sam brzeg szklanki. Tak.
To ja, ten Mały Książę, jakoś daję sobie radę, zjadam
Szkło, a szkło nie zawiera kalorii. Już niedługo
Anioł nocny stróż, zawisak, niepylak, apollo
Weźmie do ust wielki gwizdek
Z małym groszkiem Ziemi w środku
I zagwizdże na wieczorny apel. Ustawię się
W dwuszeregu,
I pokryję się ze sobą.
Wyrównam się do siebie lewego i siebie prawego
Odliczę się od jednego
Do nieskończoności.
Wtedy powie wystąp.
To będzie wieczór autorski.
Bardzo lubię występować na wieczorach autorskich.
Ludzie mają wtedy twarze
Posmarowane smalcem albo truskawkowym dżemem

I są jadalni. Tak, bardzo lubię
Występować na wieczorach autorskich, ale kiedy powie
Wystąp, znowu nie będę wiedział
Który ja mam być pierwszy, a który ostatni.
W szeregach zapanuje pewne zamieszanie.
Rozejście się intencji z wykonaniem. I znowu
Jednego anioła, niepylaka, apollo, zawisaka
Nocnego stróża z gwizdkiem w pysku, z Ziemią u warg
Wykopią na gorszy etat. Tak to ja
Ten Mały Książę, na księżycu, na cyku
Jakoś sobie radzę, jak przyjechali z gazety
To mówili, że i mnie tu teraz
Rosną skrzydła, może nawet gwizdek. Nie jest źle
Jakoś daję sobie radę. Nauczyłem się zjadać szkło.
Tylko trochę tu zimno. Tak,
To ja, ten Mały Książę, na księżycu, na cyku przesyłam
Pozdrowienia.

Bajka o niebie

Będzie las
Ale nie będzie czerwonego kapturka.
Będą galezie
Ale nie będzie śniegu.
Wreszcie będzie śnieg
Ale nie będzie jazdy na saneczkach.
Będzie niebo
Ale ptaki pójdą na piechotę.

STANISŁAW ZAJĄCZEK

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI
Sygn.
Miejsce złożenia

Kajdany umęczonej ludzkości są z kancelaryjnego papieru

Twórczość Franza Kafki znana jest doskonale polskiemu czytelnikowi. Niemal wszystkie dzieła tego oryginalnego pisarza ukazały się w przekładzie na język polski. „Dzienniki” oraz „Listy do Mileny” rozszerzają dzieło Franza Kafki o elementy autobiograficzne; ukazują osobowość i psychikę samego twórcy. „Rozmowy z Kafką”, stanowiące zbiór notatek i na bieżąco dokonywanych przez młodego, niespełna dwudziestoletniego, początkującego poetę Gustava Janoucha, zapisów rozmów ze swoim mistrzem, przekazują nam poglądy Franza Kafki na wiele zjawisk dotyczących literatury, malarstwa, muzyki, teatru, polityki, zagadnień społecznych, religii, kwestii narodowościowych i obyczajów z lat 1921–1923, a więc w zasadzie z najbardziej dojrzałego, końcowego okresu życia pisarza. „Rozmowy z Kafką” poniekąd obalają lansowaną (szczególnie w popularnych pracach o Franzu Kafce) tezę o jego introwertycznej postawie wobec rzeczywistości, o oderwaniu i nierozumieniu aktualnej problematyki swoich czasów.

Zainteresowanych czytelników informujemy, że inne fragmenty książki Gustava Janoucha w naszym tłumaczeniu ukazały się w „Wiadomościach” nr 26/848 z 28 czerwca 1973, oraz znajdują się w kwietniowym (nr 4/23) zeszycie „Nowego Wyrazu”, zaś całość przygotowywana jest dla wydawnictwa „Ossolineum”.

J.B. i E.D.

(fragmenty)

Pierwszy spacer z Franzem Kafką zakończył się w ten sposób:

Podczas naszej przechadzki znowu doszliśmy do palacu Kinskiego, gdy ze sklepu z firmowym szyldem HERMANN KAFKA wyszedł wysoki, barczysty mężczyzna w ciemnym palcie i w błyszczącym kapeluszu. Zatrzymał się jakieś pięć kroków przed nami i czekał na nas. Gdy zbliżyliśmy się na trzy kroki, powiedział bardzo głośno: „Franz. Do domu. Powietrze jest wilgotne.”

Kafka szczególnie cichym głosem powiedział: „Mój ojciec. Troszczy się o mnie. Miłość ma często oblicze przemocy. Żegnaj pana. Pan do mnie przyjdzie.”

Przytaknąłem. Franz Kafka odszedł nie podając mi ręki.

Kafta zauważył moje niewyspanie. Zgodnie z prawdą powiedziałem, że „to tak mnie wciągnęło, że pisałem aż do rana”.

Kafka położył swoje duże, jakby wycięte z drewna dłonie na blat stołu i powiedział powoli: „To wielkie szczęście,

jeśli wewnętrzne wzruszenie można tak gładko z siebie wyrzucić”.

— To było jak rausz. Jeszcze nie przeczytałem tego, co właściwie napisałem.

— Naturalnie. To co napisane, jest tylko żużlem przeżycia.

Mój przyjaciel Ernst Lederer¹ pisał wiersze na ozdobnych arkuszach czerpanego papieru, szczególnie jaskrawo-niebieskim atramentem. Opowiedziałem o tym Kafce.

Nadmienił: „To słuszne. Każdy czarodziej ma swój własny ceremoniał. Haydn — dla przykładu — komponował tylko w odświętnie upudrowanej peruce. Pisanie, to pewnego rodzaju zaklinanie duchów.”

Po powrocie Kafki z krótkiej wizyty u szwagra na wsi, pozdrowiłem go słowami: „Więc znowu jesteśmy w domu”.

Kafka uśmiechnął się smętnie.

— W domu? Mieszkam u swoich rodziców. To wszystko. Wprawdzie mam własny, mały pokój, ale to przecież nie ojczyzna, a tylko przystań, w której mogę ukryć swój wewnętrzny niepokój, aby pogрузić się w nim jeszcze bardziej.

✱

Podczas spaceru wokół Staromiejskiego Rynku, rozmawialiśmy o sztuce *Die Fälscher* [„Falszerze”] Maxa Broda². Wyjaśniałem Kafce, jak sobie wyobrażam reżyserię. Podczas rozmowy doszliśmy do momentu, gdy wkroczenie na scenę pewnej kobiety zmienia całą sytuację. Chciałem, by osoby na scenie cofały się powoli przed wkraczającą, ale Kafka był innego zdania.

— Wszystko musi się cofać jakby rażone gromem — powiedział.

— To byłoby zbyt teatralne — odparowałem.

Ale Franz Kafka potrząsnął głową.

— Tak przecież powinno być. Aktor ma być teatralny. Jego uczucia i wypowiedzi muszą być większe niż uczucia i wypowiedzi widza, by wywołać u niego pożądany efekt. Jeśli teatr ma oddziaływać na życie, to musi być silniejszy, bardziej intensywny od codziennego życia. To jest prawo ciężkości. Kiedy się strzela, trzeba mierzyć wyżej, ponad cel.

✱

Wpraskim Teatrze Zawodowym grano dramat rewolucyjny *Tania* Ernsta Weissa³, należącego do kręgu przyjaciół Maxa Broda.

Gdy poinformowałem Kafkę o przedstawieniu, które obejrzałem, powiedział: „Najpiękniejsza jest scena snu z dzieckiem Tani. Teatr wtedy działa najmocniej, kiedy sprawy nierzeczywiste czyni rzeczywistymi. Wówczas scena staje się peryskopem dusz, który oświecla rzeczywistość od wewnątrz.

✱

Praski, niemieckojęzyczny poeta Johannes Urzidil⁴, zebrał i opublikował wiersze swego zmarłego, zaledwie dwudziestoletniego przyjaciela.

Spytałem Franza Kafkę, czy znał zmarłego. Nie przypominam już sobie odpowiedzi, ale zapamiętałem konkluzję.

— Był to taki nieszczęśliwy młody człowiek, który zaplątał się wśród stuletnich, kawiarnianych Żydów i zmarł. Co miał więcej do roboty? Kawiarnie są katakumbami Żydów w naszych czasach. Bez światła i miłości. Nie każdemu to służy.

✱

Bezpośrednio po pierwszej wojnie światowej *Golem* Gustava Meyrinka⁵ był najbardziej popularną niemiecką powieścią. Franz Kafka powiedział na temat tej książki: „Atmosfera staropruskiego, żydowskiego miasta jest wspaniale oddana”.

— Czy przypomina pan sobie jeszcze starą dzielnicę żydowską?

— Właściwie już skończyłem. Ale ...

Kafka machnął lewą ręką, jakby chciał powiedzieć: „Co przez to osiągnęliśmy?”

Jego uśmiech odpowiedział: „Nic”.

Potem mówił dalej.

— Żyją w nas wciąż ciemne zaułki, tajemnicze korytarze, ślepe okna, brudne podwórka, hałaśliwe knajpy i zamknięte restauracje. Idziemy szerokimi ulicami nowo wybudowanego miasta. Jednak nasze kroki i spojrzenia są niepewne. Wewnątrz drżymy jeszcze tak, jak w starych uliczkach nędzy. Nasze serce jeszcze nie wie o przeprowadzonej kuracji. Stare, niezdrowe żydowskie miasto jest w nas o wiele bardziej realne niż higieniczne nowe miasto wokół nas. Czuwając idziemy przez sen: sami, jak widmo minionych czasów.

✱

Większość ludzi wcale nie jest zła — powiedział Franz Kafka w rozmowie o książce Leonharda Franka⁶ *Der Mensch ist gut* [„Człowiek jest dobry”]. — Ludzie stają się zli i winni przez to, że mówią i postępują tak, jakby nie wyobrażali sobie skutków własnych słów i czynów. To są lunatycy, a nie łajdacy.

✱

Byłem przez dziesięć dni chory, leżałem w łóżku i nie chodziłem do szkoły. Mój ojciec⁷ przekazał mi pozdrowienia od doktora Kafki i barwny tom z Insel-Bücherei: Arthura Schopenhauera *Über Schriftstellerei und Stil* [„O pisarstwie i stylu”].

W kilka dni po wyzdrowieniu poszedłem do Zakładu Ubezpieczeń Robotniczych od Wypadków⁸. Doktor Kafka był w bardzo dobrym humorze. Gdy powiedziałem, że po chorobie czuję się o wiele silniejszy niż poprzednio, na jego twarzy ukazał się czarujących uśmiech.

— To zrozumiałe — powiedział. — Wygrał pan spotkanie ze śmiercią. To wzmacnia.

— Przecież całe życie jest drogą do śmierci — nadmienilem.

Franz Kafka przez chwilę patrzył na mnie z powagą, potem spuścił wzrok na blat stołu:

— Dla zdrowego człowieka, życie właściwie oznacza nieświadomą i niewyznaną ucieczkę przed świadomością, że kiedyś trzeba będzie umrzeć. Choroba jest zawsze przestrożą, a zarazem próbą sił. Dlatego choroba, ból, cierpienie są najistotniejszymi źródłami religijności.

— Jak pan to rozumie — spytałem.

Kafka uśmiechnął się:

— Po żydowsku. Jestem związany ze swoją rodziną, z moim plemieniem. One przetrwają jednostkę. Ale jest to zapewne tylko próba ucieczki przed wiedzą o śmierci. Tylko życzenie. Przez to nie osiąga się przecież poznania. Przeciwnie — przez to życzenie, małe, trywialne, egoistyczne Ja staje przed poszukującą prawdy duszą.

✱

Mówiliśmy o stosunkach między Czechami a Niemcami. Powiedziałem, że dobre byłoby wydanie czeskiej historii w niemieckim opracowaniu dla lepszego porozumienia się obu narodów.

Kafka odrzucił to machnięciem ręki.

— To bezcelowe — powiedział. — Kto by to czytał. Tylko Czesi i Żydzi. Niemcy na pewno nie, ponieważ nie chcą poznawać, rozumieć, czytać. Chcą tylko posiadać i rządzić.

Fot. E. BACZYŃSKA



POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI
Sygn.
Miejsce złożenia

a tu rozumienie jest zwykle przeszkodą. Przecież ciemniej się bliźniego o wiele lepiej, kiedy go się nie zna. Odpadają wyrzuty sumienia. Dlatego nikt nie zna historii Żydów.

Zaprotestowałem: „To niesłuszne. Już w pierwszych klasach szkoły powszechnej uczą historii biblijnej, a więc części historii narodu żydowskiego”.

Kafka uśmiechnął się gorzko: „To przecież jest tak! Historia Żydów przybiera w ten sposób postać baśni, którą później wraz z dzieciństwem odrzuca się w otchłań zapomnienia”.

Spotkał się z dużą grupą robotników, którzy szli ze sztandarami i transparentami na wiec. Kafka zauważył: „Ci ludzie są tak samoświadomi, samopewni i w dobrym nastroju. Opanowują ulicę i dlatego sądzą, że opanowują świat. W rzeczywistości jednak się mylą. Za nimi są już sekretarze, urzędnicy, zawodowi politycy, wszyscy ci współcześni sultanie, dla których oni przygotowują drogę do władzy.

— Nie wierzy pan w siłę mas?

— Widzę ją, tą nieforemną, pozornie nieokiełznaną siłę mas, która tęskni do tego, by ją okiełznano i uformowano. Na końcu każdego, prawdziwie rewolucyjnego rozwoju, pojawia się zawsze jakiś Napoleon Bonaparte.

— Pan nie wierzy w dalsze rozprzestrzenienie się rosyjskiej rewolucji?

Kafka chwilę milczał, potem powiedział:

— Im dalej rozprzestrzenia się potop, tym płytsza i posępniejsza staje się woda. Rewolucja wyparowuje i pozostaje osad nowej biurokracji. Kajdany umęczonej ludzkości są z kancelaryjnego papieru.

Na Boże Narodzenie 1921 roku dostałem od ojca książkę pod tytułem *Die Befreiung der Menschheit, Freiheitsideen der Vergangenheit und Gegenwart* („Wyzwolenie ludzkości, idee wolnościowe przeszłości i współczesności”).

Gdy — myślę, że wiosną 1923 roku — pokazałem ten obszerny tom Franzowi Kafce, długo oglądał reprodukcje obrazów: *Wojnę* Arnolda Böcklina⁹ i *Piramidę czaszek* W. W. Wierieszczagina¹⁰.

— Wojna nie została jeszcze nigdy prawidłowo przedstawiona — powiedział Kafka. — Zazwyczaj pokazuje się tylko zjawiska częściowe lub rezultaty — jak ta *Piramida czaszek*. Przecież najstraszliwszy w wojnie jest rozkład wszelkich istniejących gwarancji i konwencji. Zwierzęca fizyczność tłamsi i dławi wszelką duchowość. Jest jak rak. Człowiek już nie żyje lata, miesiące, dni i godziny, a tylko chwile. I tych nawet nie przeżyje. Najwyżej tylko je sobie uświadamia. Tylko egzystuje.

— Powoduje to bliskość śmierci — zauważyłem.

— Powoduje to wiedza i lęk przed śmiercią.

— Czy to nie to samo?

— Nie, to nie to samo. Kto życie rozumie w pełni, ten nie boi się umierania. Strach przed śmiercią jest tylko rezultatem niespełnionego życia. Jest to objaw niewierności.

Franz Kafka umiał wyjaśniać sporne problemy jedną błyskawiczną uwagą. Przy tym nie silił się na błyskotliwość czy dowcip. Zawsze to co mówił, brzmiało w jego ustach prosto, zrozumiale, naturalnie. Nigdy nie osiągał tego przez jakąkolwiek szczególną konstrukcję słowną, wyraz twarzy czy brzmienie głosu. Cała osobowość Kafki oddziaływała na słuchacza. Był taki spokojny i cichy. Miał przy tym żywe, promieniujące oczy, którymi — pełen bezbronnej zmienszania — zaczynał mrugać, kiedy w rozmowie poruszał sprawy muzyki lub jego pracy twórczej.

— Muzyka jest dla mnie czymś takim, jak morze — powiedział kiedyś. — Jestem pokonany, wprawiony w podziw, oczarowany, a jednak trwożliwy wobec nieskończoności. Właściwie jestem złym marynarzem. Max Brod jest całkiem inny. Rzuca się na łeb i szyję w szumiący nurt. To konkursowy pływak.

— Max Brod jest melomanem?

— Zna się na muzyce jak mało kto. Przynajmniej tak powiedział Vitezslav Novák¹¹.

— Zna pan Nováka?

Kafka przytaknął.

— Przelotnie. Novák i wielu innych czeskich kompozytorów i muzyków stale przychodzi do Maxa. Bardzo go lubią. On ich też. Pomaga każdemu, jak tylko może. To jest Max.

— Doktor Max Brod mówi więc dobrze po czesku?

— Doskonale. Zadzroszczę mu tego. Widzi pan —

Kafka otworzył boczną część biurka.

— Tutaj są dwa kompletne roczniki *Nasze Rzecz* („Nasz Język”). Czytałam je i studiuję z zapalem. Szkoda, że nie mam wszystkich wydanych zeszytów. Chętnie byłbym w ich posiadaniu. Język jest dziecięcym tchnieniem ojczyzny. Ja, ja jestem jednak tylko ciężkim przypadkiem astygmatyka, bo nie mówię ani po czesku, ani po hebrajsku. Uczę się obu. To

jednak tak, jakby się gonilo sen. Jak można coś znaleźć na zewnątrz, co powinno wyjść z wewnątrz?

Kafka zamknął boczny schowek biurka.

— Z Karpiego Zaulka w Żydowskim Mieście, gdzie się urodziłem, jest do ojczyzny nieskończenie daleko!

— Ja urodziłem się w Jugosławii — powiedziałem, gdyż wzruszył mnie wyraz jego oczu.

Kafka potrząsnął powoli głową.

— Z Żydowskiego Miasta do tynowskiego kościoła jest o wiele, wiele dalej. Ja jestem z innego świata.

Przy innej okazji, gdy doszliśmy w rozmowie do czeskich purystów językowych, zauważył: „Największa trudność języka czeskiego tkwi w tym, aby go w sposób należyty odgraniczyć od innych języków. Jest młody, i dlatego trzeba go troskliwie ochraniać.

Franz Kafka był pierwszym człowiekiem, który moje wewnętrzne życie przyjmował poważnie, rozmawiał ze mną jak z dorosłym i w ten sposób wzmacniał moją samoświadomość. Jego zainteresowanie było dla mnie wielkim darem. Zawsze to sobie uświadamiałem. Raz nawet powiedziałem coś na ten temat.

— Czy nie okradam pana z pańskiego czasu? Jestem przecież taki głupi. Daje mi pan tak wiele, a ja panu zupełnie nic.

— Ale, ale — powiedział uspokajająco. — Jest pan dzieckiem. Nie jest pan rabusiem. Ofiarowuję panu czas, który przecież nie do mnie należy, ale do Towarzystwa Ubezpieczeń Robotniczych od Wypadków. Wspólnie kradniemy im czas. To przecież wspaniale! A głupi też pan nie jest. Niech więc pan zostawi te frazesy, którymi zmusza mnie pan do przyznania, że cieszy mnie uległość i zrozumienie pańskiej młodości.

Rozmawialiśmy o N. Powiedziałem, że N. jest głupi. Na to odpowiedział Kafka: „Głupota jest rzeczą ludzką. Wielu rozsądnych ludzi nie należy do mądrych i dlatego koniec końcem nie są też wcale rozsądni. Są tylko nieudolny ze strachu przed własną, mało ważną wulgarnością”.

U Kafki był urzędnik, który wyrażał się w sposób nieco prostactwa.

— Co to za człowiek — spytałem, gdy zostaliśmy sami w kancelarii.

— To doktor N. — powiedział Kafka.

— Prostak — określiłem.

— Skądże! Stosuje tylko odmienną konwencję. Prawdopodobnie dowiedział się, że lajdacy dzięki dobrym manierom pasują do towarzystwa, dlatego zamiast fraka ubiera wór prostactwa. To wszystko.

Przybyłem ze swoją przyjaciółką Heleną Slaviczek z Chlumu do Pragi. Szliśmy do kancelarii mojego ojca, aby zgłosić nasz przyjazd. Na schodach spotkaliśmy Franza Kafkę. Przedstawiłem mu Helenę.

W dwa dni później powiedział mi: „Kobiety są pułapkami, które czyhają na mężczyznę ze wszystkich stron, aby zwać go w pułapkę doczesności. Tracą swoją pewność, kiedy ktoś dobrowolnie wskoczy w pułapkę. Jeśli się jednak ją przezwycięży przez przyzwyczajenie — wtedy znowu otwierają się wszystkie kobiecie, stalowe siła”.

Młody F.W. popełnił samobójstwo z powodu nieszczęśliwej miłości. Mówiliśmy o tym.

Franz Kafka powiedział podczas rozmowy: „Co to jest miłość? To przecież całkiem proste! Miłość to wszystko, co nasze życie uwzniośla, poszerza, wzbogaca. Na wszystkich wysokościach i głębokościach. Miłość jest tak mało problematyczna jak pojazd. Problemатyczne są tylko: kierownica, pasażerowie i ulica”.

Przy rozstaniu przed jego odjazdem do sanatorium w Tatrach, powiedziałem:

— Wypocznij pan i wróć zdrowy. Przyszłość wszystko uleczy. Wszystko się zmieni.

Kafka uśmiechnął się, przyłożył wskazujący palec prawej ręki do swojej piersi.

— Przyszłość jest już tu, we mnie. Zmiana ujawni tylko ukryte rany.

Zniecierpliwilem się.

— Jeśli pan nie wierzy w wyzdrowienie, to po co pan jedzie do sanatorium?

Kafka pochylił się nad blatem stołu.

— Każdy oskarżony dąży do odroczenia wyroku.

Z języka niemieckiego przełożyli:
Sygn..... JANUSZ BORYSIAK
ERNEST DYCEK

Miejsce.....

Przypisy:

- 1) Ernst Lederer (1904) — mieszkał w Pradze, później w Berlinie i Paryżu. W młodości pisał wiersze liryczne, później parał się malarstwem. W latach 1934—1935 brał udział w walkach w Hiszpanii.
- 2) Max Brod (1884) — pisarz i krytyk należący w początkowym okresie swojej twórczości do tzw. „Szkoły Praskiej” (Rilke, Weitsch, Kafka, Werfel i in.). W 1939 wyemigrował do Palestyny, gdzie pracował w teatrze „Habimah” w Tel Avivie. Jest m.in. autorem obszernej biografii F. Kafki, z którym łączyła go wieloletnia przyjaźń.
- 3) Ernst Weiss (1884—1940) — pisarz austriacki, zamieszkały w Pradze, później w Berlinie. Pisał opowiadania, powieści i dramaty w duchu ekspresjonistycznym.
- 4) Johannes Urzidil (1896) — poeta i prozaik austriacki. Do 1939 r. mieszkał w Pradze, a później wyemigrował do Anglii, następnie do USA. Znany polskiemu czytelnikowi z opowiadań zebranych w tomie „Miedzioryt ze słoniem” (PIW 1972).
- 5) Gustav Meyrink (1868—1932) — pisarz austriacki. Jego utwory przesiąknięte są fantastyką grozy i mistyczną egzotyką. Pod koniec życia skłaniał się ku spirytyzmowi. Niektóre jego powieści zostały przełożone na j. polski, m.in. „Golem” (1919), „Zielona twarz” (1927), „Biały dominikanin” (1921).
- 6) Leonhard Frank (1882—1961) — postępowy pisarz niemiecki, zdecydowany przeciwnik wojen. Mieszkał i tworzył w Monachium. W latach 1915—1918 przebywał na emigracji w Szwajcarii. Po woj-

- nie wrócił z powrotem do Niemiec, skąd ponownie wyemigrował w roku 1933 (Szwajcaria, Francja, USA). Do Monachium powrócił w 1955 roku. Autor licznych zbiorów opowiadań i powieści, z których kilka zostało przełożonych na j. polski, m.in. „Banda zbójce-ka” (1933), „Człowiek jest dobry” (opowiadania, 1924), „Karol i Anna” (1956).
- 7) Ojciec Gustava Janoucha pracował wówczas w tej samej co Franz Kafka instytucji ubezpieczeniowej. Kiedy odkrył zainteresowania literackie syna, zaniósł Kafce do oceny wiersze Gustava. Tak doszło do zawarcia znajomości Gustava Janoucha z Franzem Kafką.
- 8) Pełna nazwa w oryginale: Arbeiter-Unfallversicherung für das Königreich Böhmen.
- 9) Arnold Böcklin (1827—1901) — malarz szwajcarski. Z początku malował pejzaże i portrety z natury w tradycyjnym ujęciu. Od roku 1872 (Autoportret ze śmiercią) maluje obrazy w konwencji mistycznej i mitycznej fantastyki. Pod koniec życia powstały cykle drapieżnych rysunków „Wojna” (1896) i „Dżuma” (1898).
- 10) Wasilij W. Wierieszczagin (1842—1904) — malarz rosyjski. Malował głównie kompozycje batalistyczne, pokazując w swoich obrazach i szkicach okrutny obraz wojny.
- 11) Vitezslav Novak (1870—1949) — czeski kompozytor, był profesorem praskiego konserwatorium; uczeń A. Dvorzaka. W jego muzyce dominowały pierwiastki neoromantyczne, później skierował się ku impresjonizmowi. Komponował opery, balety, kantaty i baśnie symfoniczne.

OPR. E.D.

Grzegorz Dąbrowski

Gdy pytają, w jakim jest wieku — od-
powiada: w dwudziestym.

X podcięła Y skrzydła, a on mimo to
odfrunął.

Chciał zostać orłem, więc wystrychnęli
go na dudka.

Nosił wilk razy kilka i... zrobili donos.

Jeśli osioł jest bardzo uparty, nie trze-
ba go ciągnąć za uszy.

Nie pił, nie palił, kobiet unikał i żył
długo, bo czas mu się dłużył.

Problemy niby są wszędzie, a trudno
dostać je w kioskach.

Do trójkąta małżeńskiego wystarczy
jeden cichy ką.

Nowa moda znacznie poprawiła wy-
sokość stopy.

Przed 20 laty odkryto aktorkę X i... już
czas najwyższy, aby ją ktoś zakrył.

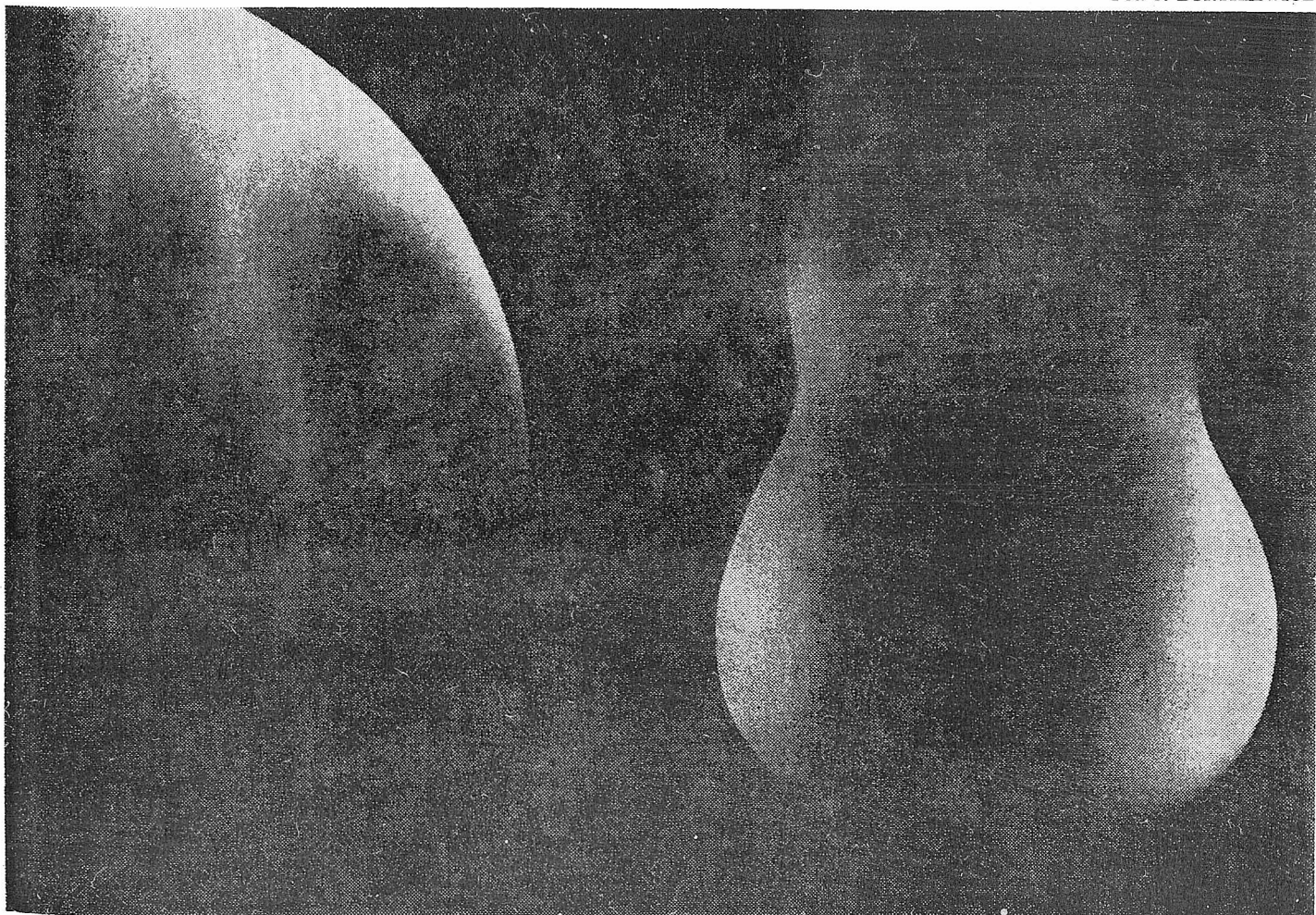
Część ex-sportowców walczy o premie
eksportowe.

Wśród daltonistów są optymiści — wi-
dzący świat na różowo.

W końskich okularach i bat niegroźny.

Nie cieszymy się z zakończonej sesji,
przed nami następna.

Fot. J. BORTKIEWICZ

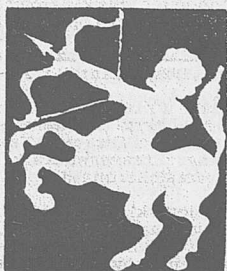


Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres Redakcji: Wrocław, ul. Janiszewskiego 14 pok. 14/15, tel. 22-70-51 w. 240 (pocztą wewnętrzną: P-9). Redakcyjny zespół w składzie: ERNEST DYCZEK (redaktor techniczny), JERZY GIRULSKI (redaktor naczelny), SŁAWOMIR POLANIKI, WOJCIECH KĘŻAK, MARIA MARCOLLA-WOLCZEK (sekretarz redakcji), MAŁGORZATA MICHAŁAK, JANUSZ M. PAWLAKOWSKI (z-ca redaktora naczelnego), ZBIGNIEW SZTUBA, STANISŁAW SZULC, TOMASZ WIELICKI, RYSZARD WOJTASZEK (z-ca red. naczelnego).

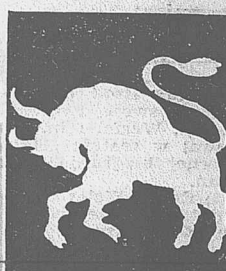
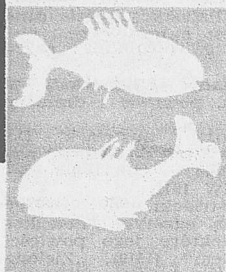
Opracowanie graficzne: STANISŁAW RYSZARD KORTYKA przy współpracy ANDRZEJA KLIMCZAK-DOBRZANIECKIEGO

Sygn..... Zakład Graficzny Politechniki Wrocławskiej, Zam. 3453/74 — P-11 — 2.500 — Cena zł 2.—

Miejsce złożenia



Opracował: Jan Starża Dzierżbicki
Prezes Towarzystwa Astrologicznego



Kto urodził się

POLITECHNIKA WROCŁAWSKA
ARCHIWUM UCZELNI
Sygn. 90/6 / II
Miejsce złożenia



24

MARCA

Pragnie być pionierem i zajmować stanowisko wybitne. Ma dużo inicjatywy, ale znacznie mniej wytrwałości w wykonywaniu zamierzonych projektów.

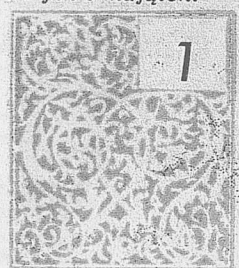
Impulsywny, drażliwy, samowolny, agresywny — odznacza się niezwyczajną ambicją, a opozycja pobudza go tylko do większych wysiłków i gniewu. A jednocześnie, mimo

swojego uporu, potrafi równie szybko się czymś zaciekać — jak również nagle stracić wszelkie zainteresowanie i popaść w całkowitą obojętność.

Jest to natura pierwotna z upodobaniem prowadząca życie wiejskie. Nie można powiedzieć, aby okazywał dużą chęć do nauki, ale posiada za to wiele wrodzonego rozsądku. Często szorstki i bez kultury — mimo to okazuje dobre serce i dużo uczucia. Cechuje go nadmiar sił życiowych, nie ujętych w karby.

Zawód dlań najlepszy taki, w którym podstawę stanowi szybki obrót pieniężny. Urodziny te dają dobrych sportowców, wojskowych, architektów, aktorów, rysowników, administratorów, pośredników lub handlowców.

Wady tych urodzin — to nieokrzesanie, szorstkość, niecierpliwość. Trudno polegać na takim człowieku. Skłonny do marnotrawstwa — więcej wydaje, aniżeli zarabia; próżny jest jak paw, a w życiu rozprasza zarówno swe siły fizyczne jak i majątek.



1

KWIETNIA

Okazuje niezwyczajną energię i dużą ambicję. Dumny, odważny, wyniosły — pragnie uznania i dąży do tego, aby zająć w życiu jak najwyższe stanowisko.

Jest to człowiek uposażony w zdolności, a natura jego jest towarzyska. Przywiązany do swego domowego ogniska — z serdecznością podtrzymuje swe stosunki rodzinne

i nieraz nawet dumny jest ze swych krewnych.

Przeważnie osiąga jakieś stanowisko wybitne. Urodziny dzisiejsze mogą nawet przynieść godności i zaszczyty zarówno w życiu społecznym jak i w państwowym. W innych jednak dziedzinach czeka ludzi dziś urodzonych mniejsze powodzenie.

Dość ekscentryczni w sposobie prowadzenia swego życia — pragną wyłącznie chodzić własnymi drogami i zawsze starają się ich trzymać w życiu praktycznym. A jednak dzięki temu właśnie mogą wejść w kolizję z władzą rządzącą w kraju lub ze społeczeństwem, a nawet popaść w niebezpieczeństwo.

Jego wady — to egoizm, gniew i nadmierna popędliwość. Kapryśny jest i zmienny w wysokim stopniu; nie łatwo też zapomina uraz doznanych — chociaż rzadko tylko ma ochotę się mścić.

Raczej zginię, walcząc za swe ideały lub przyjaciela — aniżeli się cofnie o cal jeden. Tajemniczy, swych planów strzeże dość zazdrośnie.

Higiena. Nie powinien używać pokarmów zbyt ekscytujących i unikać nadmiaru narkotyków, lecz regularnie spożywać pokarmy odżywiające mózg i nerwy.



29

MARCA

Jego wielka wiara w siebie dochodzi aż do zuchwalstwa. W niebezpieczeństwie jest całkowicie skupiony i zachowuje zimną krew, a ożywia go zawsze wielka odwaga. Dołącza się do tego nierzadko pycha i samowola.

Dla swych przyjaciół jest bardzo oddany i wyświadcza im chętnie przysługi. Potrafi być natomiast

niezwykle groźnym wrogiem — atakuje bez wahania swego przeciwnika.

Nade wszystko ceni wolność i samodzielność. Sam pragnie stawiać czoło burzom życiowym, gardzi wszelką pomocą i nie wysłuchuje rad innych ludzi. Nieustannie zajęty sobą — mówi chętnie o swych sprawach, okazując dużo egoizmu. Jest tak wyniosły, że czuje szacunek tylko dla siebie.

W sprawach pieniężnych jest szczodry i ma gest szeroki. Praktyczny, szybko orientuje się w interesach. Nie lubi osób stojących wyżej od niego czy to pod względem moralnym, czy umysłowym. Co do swych wierzeń i przekonań — może okazywać wielki upór i zaciętość.

Kobieta urodzona dnia tego jest niecierpliwa. Nie lubi długiego życia, drobniagowych robótek lub wykańczania. Początkowo przygląda się bacznie całej sprawie, potem układa projekt — i... czeka, aby ktoś za nią wykonał daną pracę. Najlepsze swe zdolności i talenta może zniszczyć przez zazdrość — a mężczyzna — przez gniew i popędliwość. Dzięki tym wadom charakteru nieraz tracą doskonale okazje życiowe.



13

KWIETNIA

Pragnie zawsze stać sam, oddzielić się od innych i wszystko chce czynić na własną rękę — najczęściej dość pospiesznie, nie licząc się z konsekwencjami swych czynów.

Nie zwraca najmniejszej uwagi na doświadczenia i przejęcia innych ludzi, ani też na ich nauki lub rady, jakich mogliby mu udzielić.

Wszystkiego sam musi dochodzić — pragnie bowiem zbierać nowe doświadczenia.

Bez żadnego wahania zabiera się do czynu. Musi on bowiem wyrazić się w życiu przez swą energię i ekspansję życiową. U ludzi nierozwiniętych jednakże ta nadmierna energia przeradza się w impulsywność, arogancję, władczość, a także i chęć osiągnięcia swych celów przy użyciu przemocy.

Jest to człowiek wesoły, pragnący rozweselić swe otoczenie. Mimo jednak, że swój charakter ma przyjemny, jest na ogół człowiekiem dość nieostrożnym, zbyt uganianym się za rozrywkami. Nieraz traci on swój czas na próżno — na zajęcia, które nie przyniosą mu najmniejszej korzyści.

Odznacza się dużą zmysłowością i silnymi namietnościami. Lubi towarzystwo kobiet, a dzięki swej wrażliwości, czułości i kochliwości — staje się niewolnikiem miłości. Kobiety zazwyczaj wywierają wpływ duży na jego życie, no i naturalnie sprowadzają nań przykrości. Toteż dzięki miłości nieszczęśliwej przechodzi niejednokrotnie wielkie udręki.